Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 4 lipca 1919 r.* Nr. 22.

TREŚĆ NUMERU:

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci i półrocze II-gie.

Idea Unji Lubelskiej.

„Wolni z wolnymi, równi z równymi"—to były dwa hasła, które stanowiły podwalinę wielkiego dzieła 1 lipca 1569 roku. Polska, wierna tym hasłom do końca, stworzyła wielkie mocarstwo, w jeden organizm państwowy, i, rzecz szczególna, w jeden organizm narodowy, duchowy, spajając różne ludy. Wielka idea Unji stała się najistotniejszą wartością dziejową Polski, i stanowi cały program polityki międzynarodowej, przeciwstawny i wrogi bezwzględnie programowi imperjalizmu, który był wyrazem zaborczego ducha Prus i Moskwy, a jednocześnie stanowi zasadę kierowniczą polityki wewnętrznej—zgoła przeciwną tendencji centralizmu i mechanicznej unifikacji. Imperjalizm i centralizm powinny być łącznie złożone na stosie i spalone w ogniu tej wielkiej wojny, którego płomień ma ludom zwiastować wolność, równość i braterstwo prawdziwe.

Są dwie metody tworzenia potęgi państwa i wielkości narodu. Jedną żyły od wieków mocarstwa, które dziś legły w gruzach, a nie są jej obce w historji, ani Francja, ani Anglja, ani Hiszpanja. Polega ona na sile wojskowej i na mocy organizacji państwowej. Zwycięskie wojny, korzyści materjalne, które one dają uczestnikom w zwycięstwie, rozrost panowania pewnego środka państwowego—a w zakresie wewnętrznym organizacja jednolita władzy wykonawczej, sądownictwa, finansowych urządzeń, a w nowszych czasach szkoły powszechnej—to są narzędzia imperjalizmu i centralizmu, które nawet z różnolitych elementów tworzyły państwa spójne i potężne. Powoli przemoc i niesłychany nacisk maszyny państwowej, jednolita armja, urzędy, szkoły—tworzyły nowe węzły między rozmaitemi podbitemi ludami, a nieraz nawet przetapiały je na mniej lub więcej jednolity typ narodowy. Ale, rzecz szczególna, że ta jednolitość zewnętrzna nie sięgała do głębi stosunku jednostek do państwa; i nieraz historja tych państw, na sile materjalnej i dynastycznej wyrosłych, pokazuje nam w nich głębokie rysy, które z biegiem wypadków pogłębiają się, zamiast się wygładzać. Tak wyodrębnia się powoli Irlandja od Wielkiej Brytanji, tak oswobadzają się Niderlandy od Hiszpanji, tak Austrja od Niemiec według dwuch dynastycznych ośrodków się oddzielają. A gdzie tylko ucisk centralistyczny natrafi na szlachetniejszy kruszec wolnego narodu—tam próba zniwelowania różnic i przymusowej unifikacji typu narodowego przez państwo—staje się beznadziejną: wcześniej czy później wybucha opór w otwarte bunty, a, wedle słów wieszcza, walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna, sto razy wrogów złamana potęgą—kończy zwycięstwem, niszcząc nieraz owoc wysiłków i cierpień wielu pokoleń, zaprzęgniętych do rydwanu imperjalizmu i centralizmu. Zatrutym owocem tej metody tworzenia państw i narodów jest hakata, eksterminacyjna walka z mniejszością narodową, dążąca do zabicia nożem—ducha!

Idea ta i metoda przez cały ciąg dziejów zupełnie obcą była Polsce. Jej powstaniu i jej wzrostowi przyświecała idea krańcowo przeciwna—idea wolności, ucieleśniona w Unji lubelskiej, której 350-ą rocznicę w tym tygodniu (1 lipca) obchodziliśmy. Według metody polskiej—siłą twórczą, którą państwo rośnie—nie jest i nie powinno być jakiekolwiek panowanie, dążenie do zdobyczy, do podboju, ale jedynie ona „słodka potęga miłości", na którą się akt Unji powołuje. Ośrodek państwowy, dający opiekę i obronę swoim obywatelom, dający im szczęście, zadowolenie, a nadewszystko pokój i prawo — staje się magnesem, przyciągającym pod ten sam dach i sąsiadów. Nie od ośrodka zdobycznego idzie inicjatywa rozszerzenia granic—ale od ludów sąsiednich, pragnących korzystać z dobrodziejstw Rzeczypospolitej. Ludy się łączą w braterski związek—i wspólnie budują państwo, a współżycie w szlachetnym związku państwowym tworzy nowy naród; tak powstała Rzeczpospolita, tak powstała Szwajcarja, tak powstały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zupełnie obcą takiemu państwu jest tendencja mechanicznej unifikacji. Prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego długo były odrębne, język białoruski był w nich wyłącznie używany; Akademję Kijowską tworzyli Królowie Polscy z językiem ruskim; urządzenia wojskowe, urzędnicze, sądowe były odrębne na Litwie; miasta w całej Polsce długo się rządziły prawem obcem, przez ich ludność z zewnątrz przynie-

sionem—i unifikacja postępowała powoli, organicznie, nie jako zdobycz ośrodka państwowego, narzucona innym, ale jako dobrowolne, z własnej inicjatywy interesowanych zaniechanie i opuszczenie odrębności. Myśl o narzuceniu oddzielnej ziemi nowego prawa, czy obyczaju—dlatego, że centralne ziemie je posiadają, dla jednolitości—wydałoby się ojcom naszym potworną: jeśli z odrębnością jest uczestnikom Rzeczypospolitej dobrze — komużby do głowy przyszło ją znosić? I po co? Czy strychulec obyczaju, języka i praw istotnie wzmoże spójnię wewnętrzną narodu? Narzucony—wywoła tylko opór i spójnię osłabi. Jeśli oddzielna ziemia, przez obcowanie z sąsiadem, zaniecha odrębnego obyczaju — to w następstwie, z jej inicjatywy — i prawo Rzeczypospolitej tę jednolitość stwierdzi, tak z inicjatywy panów litewskich Konstytucja Trzeciego Maja zniosła resztę prawnej odrębności Wielkiego Księstwa, która w rzeczywistości już dawno istnieć przestała — ale prawo takie według polskiej tradycji nigdy faktu wyprzedzać nie powinno. I ta to metoda rzetelnej, uczciwej wolności i równości—stworzyła ten wspaniały typ *„gente Ruthenus, natione Polonus"*, którym się szczycił już wiek XVI, a którego okazami byli wszak, ściśle biorąc, i Kościuszko, i Słowacki i Mickiewicz nawet, Ojczyzną Litwę nazywający, którzy pomimo to, a raczej właśnie dlatego, byli jakby uosobieniem tego, co się typem narodowym polskim jedynie ma prawo nazywać. Ten typ stworzyła idea unji lubelskiej.

Dziś, gdy nowe państwo polskie ma być budowane przez pokolenie, wyrosłe w niewoli, wychowane w szkole imperjalizmu i centralizmu zaborców — najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla Polski jest przyjęcie tego ducha obcej idei przez młodą polską państwowość.

Rozdział o autonomji wewnętrznej poszczególnych części składowych państwa, rozdział o prawach mniejszości narodowych, rozdział o wolności wiary i języka — muszą wypłynąć w Konstytucji polskiej z głębin prawiecznych tradycji idei unji lubelskiej. Nauką tej wojny powinno dla twórców naszej konstytucji być przedewszystkiem to, że imperjalizm i centralizm były w gruzach. Żadną miarą na nich nowej Polski budować nie możemy. Siłę swoją i spokojność swoją wewnętrzną zyskać musi Polska przez to samo, co ją, jako wielkie mocarstwo i wielki naród stworzyło — przez uznanie, że nic absolutnie nikomu nie przyjdzie z tego, a najmniej potędze państwa—że pod strychulec wszystko będzie tak samo w Nowogródzkiem, czy na Śląsku, na Kaszubach i na Podolu. Przymusem i gwałtem Polaków nie przymnożymy; ale dając całkowitą wolność, modnie zwaną autonomją, całkowite prawo rządzenia się po swojemu odrębnym częściom narodu — uczynimy spójnię państwową drogą i miłą dla wszystkich, i potęgę państwa na tym niewzruszonym oprzemy fundamencie. A wówczas wrychle i Litwini i Łotysze i Estończycy—a może i Ukraińcy i jacyś wyodrębnieni Nowogrodzianie—jak przed wiekami — będą szukali opieki i ochrony pod dachem Rzeczypospolitej, i rosnąć będzie wolnością promieniejący Naród Polski, nie zamknięty, nie skurczony w jakichś sztucznych ciasnych granicach, któremi można jednolicie rządzić z Warszawy, ale rozlany, i szeroki i pociągający innych—jak dawniej. Tego wymaga wierność dla Idei Unji Lubelskiej.

Adam Iskrycki.



Sejm wobec Kościoła.

Komisja Konstytucyjna przyjęła w ostatnim tygodniu rozdział o wolności wyznań i stosunku do Kościoła prawie bez zmian o brzmieniu, proponowanem przez Związek Ludowo-Narodowy. Obwieszcza on wolność sumienia i wyznania, stwierdza, że żaden obywatel nie może być w prawach ograniczony z powodu wierzeń; zastrzega z drugiej strony, że żadne wierzenia nie mogą być przyczyną wymawiania się od obowiązków obywatelskich;zapewnia każdemu związkowi religijnemu, uznanemu przez państwo (co może nastąpić tylko w drodze ustawy, po wysłuchaniu samych przedstawicieli danego wyznania) — wolność zarządzania majątkiem i zarządu wewnętrznego, oraz publicznych nabożeństw, zastrzegając, że nie mogą przytem stawać w sprzeczności z ustawami. Co zaś do Kościoła Katolickiego uchwalono trzy zasady: że Kościół rządzi się własnemi prawami;że, jako religja większości, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko; że stosunek Państwa do Kościoła rzymsko-katolickiego będzie prawnie określony na podstawie porozumienia ze Stolicą Apostolską.

Zależy nam na zaznaczeniu, że jeśli duchowni członkowie komisji, z J. E. X. Arcybiskupem Teodorowiczem na czele, na tę formułę się godzili, to nie należy z tego wnioskować, jakoby ta formuła była istotnie katolicka. Niestety, katolicki pogląd na obowiązek państwa wobec kościoła — i wobec błędnych wierzeń, nie da się dziś w Polsce w akcie państwowym przeprowadzić wobec zupełnego niezrozumienia zasad katolickich w tej dziedzinie przez inteligencję. Instynkt ludu pod tym względem jest trafny, jednym wielkim głosem oburzenia odpowiada on na hasło „równouprawnienia" wyznań, na hasło usunięcia religji katolickiej z urzędowego życia państwa. Ale jest to tylko instynkt—świadomości jego uzasadnienia i rozróżnienia właściwego między prawem a obyczajem pod tym względem niema, a inteligencja nasza — pozbawiona bezpośredniego instynktu—a całkowicie ciemna w teoretycznej stronie tej sprawy — nietylko nie daje ludowi właściwego kierunku, ale raczej osłabia jego mocne o tradycje wiary i obyczaju katolickiego oparcie. Korzystamy dlatego z tego konstytucyjnego sformułowania stosunku Rzeczypospolitej do Kościoła, aby w kilku zdaniach jasno ująć, w czem ono odbiega od stanowiska ściśle katolickiego. Według zasad katolickich Kościół jest towarzystwem doskonałem, to jest nietylko zupełnie sobie wystarczającem, ale najzupełniej suwerennem i od żadnego czynnika poza sobą niezależnem. Źródłem tedy prawa Kościoła do rządzenia się własnemi przepisami nie może żadną miarą być ustawa państwowa. I to jest fundamentalna jego od wszelkich innych związków religijnych różnica i przed niemi pierwszeństwo. I dlatego słusznie usunęła Komisja z projektowanej formuły wyrażenia takie, jak: „każdy Kościół", bo ściśle biorąc Kościół na świecie jest tylko jeden, powszechny, a inne t. zw. kościoły są tylko towarzystwami cząstkowemi, nie mającemi cech Kościoła. Młoda nasza legislatywa bardzo często zdradza w przemówieniach posłów zgoła opaczne pojmowanie sejmowej suwerenności, jako czegoś absolutnego, ponad czem nic już nie istnieje, jako jedyne, ostateczne już źródło wszelkiego prawa. Rzeczywistość jest zupełnie inna: nietylko prawo moralne—sumienie ludzkie—jest ponad suwerennością Sejmu, tak że ustawa niemoralna—sprzeczna z prawem naturalnem, albo z prawem Bożem, choćby jednogłośnie zapadła, nie

miałaby mocy prawa, i każdy, ktoby się do niej stosował, grzeszyłby; ale i Kościół—w swoim zakresie—jako towarzystwo doskonałe i niezależne—nie podlega i podlegać nie może suwerenności Sejmu; dlatego to stwierdzenie w konstytucji tego faktu—że Kościół rządzi się własnemi prawami—posiada znaczenie zasadnicze. Różne państwa i rządy probowały rozmaitemi czasy tej rzeczywistości zaprzeczyć, i zawsze w końcu ulec musiały; a komu droga jest przyszłość Polski, ten musi pragnąć, aby jaknajmniej miała okazji do starcia się ze stwierdzoną rzeczywistością, że skała Piotra jest twarda dla tych, coby ją nadkruszyć chcieli. Dla każdego katolika prawo własne Kościoła jest tak ściśle obowiązujące w sumieniu, że żadne prawo świeckie, z niem sprzeczne, nie może go zwolnić od posłuszeństwa prawu kanonicznemu; należy więc starannie dbać o to, by w prawach Rzeczypospolitej taka sprzeczność się nie zakradła, w interesie spokoju sumień i dobra powszechnego.

Uznanie w konstytucji państwa, że Kościół rządzi się własnemi prawami — niezależnie od potwierdzenia ich ustawą państwową — nie stanowi jeszcze bynajmniej o tem, by państwo, temu stanowisku wierne, było katolickiem. To jest dopiero świadectwem, że to państwo nie chce i nie zamierza gwałcić wolności i suwerenności Kościoła; tę wolność całkowitą zapewniają Kościołowi i Stany Zjednoczone — wyraźnie bez-religijne, i, w teorji przynajmniej, Prusy—wyraźnie protestanckie. Państwo katolickie musiałoby przedewszystkiem samo posiadać religję, to jest uprawiać, jako państwo, urzędowo, cześć religijną według obrządku katolickiego, musiałoby zapewnić Kościołowi nietylko „naczelne" stanowisko w zakresie honoru i precendencji „inter pares" (!), jak to komentują niektórzy członkowie Komisji Konstytucyjnej, ale musiałoby udzielić całego poparcia władzy świeckiej dla wymagań kościelnych i zapewnić hierarchji kościelnej urzędowy wpływ na życie państwa; musiałoby ścigać i karać wszelkie wykroczenia przeciw zdrowiu duchownemu obywateli zgodnie z prawdą, wyznawaną przez Kościół, tak jak ściga i karze wszelkie wykroczenia przeciw zdrowiu fizycznemu, zgodnie z prawdą, nauczaną przez naukę hygieny i w myśl zasad obrony dóbr doczesnych obywateli przed gwałtem. Państwo katolickie nie mogłoby dawać jednakowej wolności i opieki państwowej dla prawdy i fałszu („wolność nauki"), dla dobra i zła („wolność propagandy, druku" i t. d.), ale musiałoby z urzędu szerzyć tylko naukę katolicką, bronić wiary i chronić od zgorszenia maluczkich przez ograniczenie wolności w rozmaitych kierunkach pod względem duchowym, tak samo, jak się krępuje wolność obywateli zastrzeżeniami, niezbędnemi dla uniknięcia chorób epidemicznych, nieszczęśliwych wypadków i t. d., albo — w dziedzinie gospodarczej — względami na dobro państwa; musiałoby wolność badania naukowego bardzo ściśle odgraniczyć od wolności nadużywania pozorów nauki dla szerzenia demoralizacji i fałszu. I to wszystko w państwie katolickiem nie mogłoby opierać się poprostu na fakcie, że większość jego obywateli należy do Kościoła, ale musiałoby wynikać z uznania jedynego Kościoła za prawdziwy, i prawdy objawionej za pewną. Od tego stanowiska—które całkowicie odpowiada przekonaniom i uczuciom ludu katolickiego, inteligencja polska jest zbyt odległą, aby mogła być mowa o państwie katolickiem w Polsce. Państwo polskie zatem—w przeciwieństwie do przeszłości— nie jest i nie ma być państwem katolickiem. Ale uchwalone zasady knnstytucyjne zmierzają do tego, aby to państwo było wobec Kościoła poprawnem, aby uznało jego całkowitą wolność i suwerenność i aby życzliwie dopomagało Kościołowi w spełnianiu jego zadania wobec swoich

---

ANT. PUCHAŁA.

Odrodzenie religijne śród młodzieży.

(„Ryngraf"—jednodniówka sodalicyjnej młodzieży warszawskiej.—Warszawa.—Anno Domini MCMXIX. Str. 66 + XIV).

„Kocham wolność jak życie, Ojczyznę—nad życie, a nad Ojczyznę—Kościół święty Katolicki", powiedział w jednym ze swych listów Różycki—jenerał, jeden z wodzów powstania listopadowego, potem gorliwy Towiańczyk, wreszcie przywódca legjonu Mickiewiczowskiego we Włoszech.

Te słowa tak były zwykłe dla wszystkich naszych wielkich ludzi! Cóż bo one oznaczają? Wszak jeno tyle, że światem rządzi Jedyne, Wyższe Prawo i że Prawo to wyraz swój najdoskonalszy znajduje w tej najpotężniejszej organizacji, jaką jest Kościół Święty Katolicki! Dalej, że to samo Prawo żywe, zwane przez nas Bogiem, stwarza w ludziach wszystkie nasze szlachetne umiłowania, więc jak indywidualne—wolność, tak i społeczne—ojczyznę, jednak te umiłowania o tyle tylko są godne i szczytne, o ile są opromienione tym samym duchem, który ożywia najwyższe i najzupełniejsze Dzieło Boże na ziemi—Kościół Święty Katolicki!

Takie to zda się proste! Prostem i jasnem to przynajmniej się zdawało tym co stali zawsze na czele życia polskiego! By nie sięgać dalej, od Kościuszki począwszy wszyscy nasi bohaterowie byli gorliwymi katolikami. Więc i Mickiewicz i Słowacki i Krasiński! Błędy ich nawet wypływały z niecierpliwej chęci realizacji chrześcijaństwa, nie z zasadniczej przeciwstawności Kościołowi. Do tych błędów każdy z nich jednak umiał się przyznać i uczcić ostatecznie Kościół Katolicki, który przez Słowackiego np. przed śmiercią był nazwany „Świętym Aniołem czynu". Dalej Norwid, największy z polskich katolików wieku XIX-go, którego cała twórczość jest świadomą, świetną apoteozą katolicyzmu; Traugut, codzień wśród najcięższej pracy poświęcający godzinę na modlitwę gorącą. Wreszcie Matejko, Sienkiewicz, Szczepanowski — to wszystko wierzący i praktykujący katolicy. Najwięksi poeci Młodej Polski—Wyspiański i Kasprowicz—to typowo katolickie organizacje duchowe. Wreszcie nawet Brzozowski, najwybitniejszy krytyk literacki młodego pokolenia, w miarę jak polszczał stawał się też stopniowo katolikiem, aby wreszcie skończyć apologją katolicyzmu w pismach i w życiu.

W ostatnich jednak czasach widzimy w Polsce straszny rozłam między szczytami naszej kultury, tem co jest niejako *duchem* naszego narodu a warstwami niższemi. Od czasu jak inteligencja nasza zaczęła się coraz obficiej rekrutować z mieszczaństwa, nastąpiło jej ogromne spłycenie. Hasło użycia za wszelką cenę zastąpiło wszelkie inne hasła i życie polskie w tej przynajmniej części, która jest najbardziej widoczna, zeszło na manowce indyferentyzmu religijnego i areligijności. I tu się najlepiej może potwierdziły słowa św. Jana z Apokalipsy:

członków: na pomoc państwa w działalności misyjnej (która wszak stanowi istotę zadania Kościoła, jako takiego: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody“...) — na pomoc w nawracaniu niewiernych — Kościół ze strony państwa w Polsce niestety liczyć nie może, ani nawet na pomoc w ochronie wiernych przed wpływem akcji przeciwkościelnej, w ramach prawa utrzymanej.

Stąd wynika dla katolików pierwszorzędne wskazanie praktyczne: w ramach ustaw państwowych i powszechnych wolności obywatelskich, które na równi stawiają zbrodnię herezji i cnotę wiary,—Kościół musi umocować swoje stanowisko przez tak silne zwarcie duchowe, przekonaniowe i organizacyjne swoich szeregów, aby żaden wpływ wrogi, rozkładający, nie znalazł do nich dostępu. Wymaga to nieustannej pracy, nieustannego czuwania i stałego wysiłku. Do tego zadania nasz ogół katolicki bynajmniej nie dorósł jeszcze.

Powszechnie wydaje się nam, że najważniejsze jest zdobycie dla Kościoła uznania ze strony państwa, jako „Kościoła panującego“ — i że wówczas wielka walka o katolicyzm w Polsce będzie wygrana; tysiączne wiece uchwalają to żądanie—i zapewne autorowie uchwał podobnych oddają się miłemu złudzeniu, że byle konstytucja zawierała sakramentalne słowa, że religja katolicka w Polsce jest panującą—a już główny obowiązek wobec Kościoła spełniony. Formuła o „panującym Kościele“ nie należy do szczęśliwych. Pochodzi ona z czasów wojen religijnych i opiera się na potwornej zasadzie „cujus regio, ejus religio“, na mocy której panujący narzucał poddanym swoją wiarę. Nie potrzeba dowodzić, jak sprzeczna z duchem katolicyzmu, który był zawsze duchem wolności sumienia, jest podobna zasada. Kościół nigdy nie pretendował do „panowania“ w państwie, pragnął panować w duszach, i przez to nadawać państwu charakter państwa katolickiego. I dlatego odziedziczona po protestanckich wzorach formuła „panującego Kościoła“, całkowicie obca duchowi katolickiemu, powinna być raz na zawsze zaniechana, jako z gruntu niemoralna: nie jedno z wyznań powinno być „panujące“ w stosunku do innych, ale wiara i prawda powinna panować w duszach, aby państwo według tej prawdy umiało się rządzić.

Uchwaleniem zatem Konstytucji nie zakończy się troska katolików o katolicyzm w Polsce, a nawet przy formułowaniu układu ze stolicą Apostolską—będą musieli katolicy bacznie czuwać nad tem i usilnie pracować, by żadne prawo Rzeczypospolitej nie stanęło w sprzeciwności z Prawem prawdziwem i zasadą moralną, i by układ z Kościołem nie był ustępstwem Kościoła dla obcego mu państwa w obronie minimalnych praw, ale był istotnem porozumieniem między dwoma czynnikami organizacji życia ludzkiego: doczesnym—świeckim, i wiecznym—duchowym, ku prawdziwemu pożytkowi dusz i ku rozwojowi stosunków społecznych w duchu chrześcijańskim.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Duch Warszawy.

Na swoiste, charakterystyczne cechy każdego narodu składają się całe szeregi zwyczajów, które, podkreślając i uwypuklając różnice narodowe, czynią ze społeczeństwa spoistą całość, złączoną wspólnotą przeżyć, umiłowań i pragnień. Im więcej wspólnoty, tem trudniej z narodu wyrwać tradycje i uczynić z niego szarą, bezbarwną międzynarodową masę. Te właśnie tradycje, to przywiązanie do przeszłości, to umiłowanie zwyczajów narodowych tak uodporniały nas w cza-

---

„A iżeś był ani zimny, ani gorący, poczną cię wyrzucać z ust moich“. (III, 15—16).

Bo zaiste, ani błędy Towiańskiego czy Mickiewicza, ani nawet zajadłe ataki Niemojewskiego nie zdziałały tyle złego, co sceptyczny, chłodny i obojętny, wręcz urągliwy stosunek większości naszej t. zw. inteligencji do spraw religijnych. Nasz analfabetyzm religijny, nasza bezmyślność w sprawie naszego zbawienia „we wszystkich znaczeniach tego słowa“ (Mickiewicz) jest tak wielka, że aż zatrważająca!

Nie pojmują ci, co z lekkiem sercem patrzą na upadek religijności, że o religję się wspierają i w niej mają swe źródło—bezpośrednio czy pośrednio, wszystkie nasze cnoty i wartości, wszystkie nasze ideały i umiłowania. Wyraził to doskonale Mickiewicz w tych słowach:

> Mówisz: Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
> Byleby im Ojczyzna, cnota była droga!
> Głupiec mówi: Niech sobie woda wyschnie
> w górach,
> Byleby mi płynęła tylko w miejskich rurach.

Mickiewicz rozumiał tedy dobrze stosunek, zachodzący między religją a kulturą wogóle, nie pojmują jednak tego ci, którzy dziś powinni narodowi przewodzić. Niedobrze się dzieje w Polsce i będzie coraz gorzej, jeżeli ohydny sceptycyzm i indyferentyzm religijny nie ustąpi miejsca żywemu, żarliwemu wybuchowi uczucia religijnego i religijnej świadomości.

„Ale już zdala, zdala nadciąga burza gorejąca!“ Oto mam przed sobą jednodniówkę młodzieży sodalicyjnej warszawskiej p. t. „Ryngraf“, która świadczy dowodnie, że się wśród naszych najmłodszych budzi ten duch, który nigdy nie był zamarł, acz stłumiony był nikczemnością czasów.

„Ryngraf“ pod każdym względem prezentuje się bardzo dodatnio. Szata zewnętrzna jest wprost okazała, jak na dzisiejsze warunki wydawnicze. Gustowna okładka z Matką Boską w wieńcu z lilij, podobizny kilku Sodalisów Marjańskich z jenerałem Hallerem na czele, oraz ś. p. Ks. Leonem Kulwieciem przy końcu—wszystko to sympatycznie usposabia czytelnika jednodniówki.

Zawartość jej budzi jednak uczucie inne jeszcze: cześć, szacunek i uznanie dla kierowników tej młodzieży, która pragnie nawiązać swą pracę do najszczytniejszych polskich tradycyj, oraz radość, podziw i sympatję dla niej samej, wreszcie gorące życzenie, by sodalisi nasi młodzi wytrwali na swej drodze i wchodzili na wyższe coraz wschody.

Na czele jednodniówki znajdujemy obszerne, napisane bardzo serdecznie sprawozdanie z pobytu jenerała Hallera śród sodalisów warszawskich w dn. 25. kwietnia. Następnie idzie długi szereg nieraz ciekawych artykułów i referatów młodzieży i jej kierowników. Oczywiście do druku trafiły przeważnie prace starszej młodzieży, słuchaczy uniwersytetu, lub też uczniów klas VIII—VI, jednak nie brak tu prób uczniów młodszych, więc nawet kl. III.

sie stuletniej niewoli przed wpływami germanizmu, rusyfikacji, a wewnątrz dawały siłę oparcia się zgubnym międzynarodowym tendencjom żydowskim. Co więcej, pobudzało to nawet narody, żyjące wśród nas, do zachowania własnych tradycyj. A jeśli jednostki, czy grupy z tych narodów przyjmowały naszą kulturę, to stawały się całkowicie polakami, oddanymi duszą całą narodowej idei polskiej. Dlatego też dla każdego cudzoziemca przedstawiamy naród ciekawy, a nawet imponujemy swoją własną, potężną, a odrębną kulturą. Nietylko cały naród nasz zna swoją własną kulturę, ale prawie każde miasto nasze ma swe właściwe cechy, swoje zwyczaje, do których ludność szczerze jest przywiązana. We wszystkich zwyczajach i obyczajach narodowych, w całej naszej kulturze i tradycji odbija się głęboki wpływ katolicyzmu. On to nadaje specyficzną cechę naszemu charakterowi. Prawda, jest on przez nas przerobiony, spolszczony, dostosowany do naszego usposobienia, ale nie da się zaprzeczyć, że przepotężny wpływ wywarł on na duszę polską. Temi właśnie odrębnościami swoistemi, temi charakterystycznemi cechami odznacza się szczególnie stolica Polski—Warszawa.

Najwięcej może ze wszystkich miast polskich w ostatniem stuleciu ulegała, siłą konieczności, wpływom obcym. Jako największe miasto polskie, jako ośrodek myśli i działania narodowego ściągała całe szeregi gromów ze strony najeźdcy na swego ducha i swoisty charakter. Jednocześnie zaś najwięcej w niej przebywało zawsze cudzoziemców, którzy ścierali narodowe cechy z ducha Warszawy, a zaszczepiali mimowoli, czy umyślnie, obce cechy i obce wpływy. Mimo to jednak, do ostatnich czasów Warszawa żyła swem własnem polskiem życiem, oddychała atmosferą przez się urobioną i w swych najgłębszych pokładach duchowych zachowała czystość zasad polskich i ducha polskiego. Treścią tego ducha jest przedewszystkiem prawdziwa wrażliwość. Warszawa to kapryśna polska niewiasta. Raz swawolna, roześmiana, tańcząca i szalejąca aż do gorszącego nadmiaru, innym zaś razem poważna, modląca się w świątyniach pańskich ze łzami w oczach, pokutną pieśnią na ustach. Kiedyindziej wspaniała, imponująca, pełna godności narodowej, wykazująca pełnię majestatu i dostojności stolicy Polski. Czasami jednak burząca się, groźna i gniewna, a nawet mściwa w stosunku do wrogów ją depczących, a zawsze dziwnie polska, a jeszcze dokładniej i ściślej mówiąc, katolicko-polska. Katolicyzm Warszawy, mimo jej wielkości, jej różnolitości narodowej i wyznaniowej, przebija się na każdym kroku, w każdym jej zbiorowym czynie. Zwyczaje katolickie są treścią publicznego życia Warszawy, jej wystąpień na zewnątrz. Cała polska Warszawa w noc grudniową spieszy do żłobka, by powitać dziecię Jezus i zaśpiewać mu „W żłobie leży, któż pobieży kolendować małemu". Rankiem zaś wiosennym sunie poważnie, by ujawnić swą wiarę w Zmartwychwstanie i z całej piersi wybuchnąć radością w pieśni „Wesoły nam dzień dziś nastał". Skąpana zaś w blaskach upalnego południa czerwcowego, dostojna, odświętnie ukwiecona, z pieśnią chwały na wargach idzie poważna z odkrytą głową dookoła złocistej monstracji z Bogiem-człowiekiem—Chrystusem Eucharystycznym, by oddać swoją cześć i chwałę „wiecznemu Panu". Tak było za czasów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej przedrozbiorowej, tak było za czasów niewoli i knuta moskiewskiego, tak było i w tym roku, w roku Zmartwychwstania, radości i wesela narodowego. Tłumy ludu warszawskiego wybiegły na ulice, do najstarszych Warszawy murów i świątyń, by nasycić swą katolicką, a jednocześnie polską duszę widokiem, jakto ukochana zwycięska armja narodowa stoi na baczność wobec

---

Do najciekawszych należą dwa artykuły pióra p. Lewandowicza oraz p. Jarzębowskiego, P. Lewandowicz w artykułach swoich się zastanawia nad zagadnieniami zasadniczemi: „Umysłowość współczesnej młodzieży a wiara", oraz nad odrodzeniem katolicyzmu we Francji. Artykuły te stanowczo wybijają sie na czoło jednodniówki zarówno pogłębieniem tematu jak i gruntowną znajomością przedmiotu (w drugim z wymienionych artykułów).

P. Jarzębowski rozpatruje zagadnienie: „Najświętsza Marja Panna w poezji Katolickiej". Kwestja ta, acz znana już i często opracowywana, jednak zawsze wdzięczna i miła jak dla autora tak i dla czytelnika. Autor naogół dość pobieżnie potraktował tylko literaturę polską. Sądziłbym, że byłby to dla niego dobry temat do nowego specjalnego opracowania. Powinienby wtedy autor zwrócić zwłaszcza uwagę na Norwida i na jego przewspaniałą „Litanję do N.M.P." (przedrukowaną w którymś z N-rów „Kurjera Warszawskiego" w r. 1912. Warto, by ją znowu przypomniano światu katolickiemu, zanim się ukaże w zbiorowem wydaniu).

Z dalszych referatów zasługuje jeszcze na większą uwagę referat p. Manteuffla na temat „Kościół a naród". W szeregu innych referatów rozpatruje młodzież całe mnóstwo innych ciekawych i doniosłych kwestyj, np. stosunku nauk przyrodniczych do wiary, pracy młodzieży nad młodzieżą i t. d. Trudno jednak wszystko omówić. Spotykamy wreszcie parę udatnych utworów poetyckich.

Przy końcu znajdujemy kilka nekrologów sodalisów. Z pośród nich zwracają uwagę nekrologi ś. p. Ks. L. Kulwiecia, oraz ś. p. Antoniego Wiwulskiego. Szkoda, że autor tego nekrologu nie postarał się uzupełnić go portretem, a też, że nie zna największego dzieła tego świętego zaiste człowieka, jakim był ś. p. Wiwulski: jego Kościoła serca Jezusowego, wzniesionego do połowy przez Wiwulskiego w Wilnie. Tacy ludzie, jak ś. p. Wiwulski są solą ziemi i ktokolwiek miał szczęście się z Nim zetknąć, ten na zawsze cześć dla Niego zachowa.

Kończąc to pobieżne sprawozdanie z prac młodzieży sodalicyjnej, zamykam rzecz serdecznem życzeniem: „Szczęść Boże w zbożnej pracy — ad majorem Dei et patriae gloriam!"





Boga-Chrystusa, jak oddaje cześć salwami z karabinów. Grzmot przeszywa słoneczną atmosferę, a dym z wystrzałów, niby kadzidło woniejące, wzbija się do wyżyn niebieskich, by świadczyć, że żołnierz polski w obronie prawdy i sprawiedliwości stać będzie zawsze wytrwale, gotów je bronić w ojczyźnie aż do ostatniej kropli krwi i tchu swojego.

Cieszył się lud warszawski, widząc jak dostojni panowie, wybrańcy całego narodu na czele z Naczelnikiem Państwa otoczyli Chrystusa Eucharystycznego i prowadzili go od ołtarza do ołtarza, wołając wespół ze wszystkimi „Boże w dobroci nigdy nie przebrany". To zespolenie się ludu i rządu polskiego w oddaniu czci Chrystusowi miało coś w sobie imponującego, coś, co utkwi w sercu uczestnika tej uroczystości na zawsze. To jest duch i tradycja Warszawy.

Patrząc na przedstawicieli mocarstw zachodnich, biorących udział w całej procesji Bożego Ciała, widziało się w ich oczach potężne wrażenie i zdziwienie, że Polska w swej właśnie stolicy tak jest katolicką, tak wierną zasadom Kościoła. Jednocześnie zrozumiałem, dlaczego Warszawa, mimo usiłowań podziemnych, chroni się przed zupełną dezorganizacją, przed bolszewizmem. Czynią to potężne tradycje wiekowe, które wessały się w krew rzesz i każą im bardziej kochać Boga i Ojczyznę, aniżeli pieniądz i nikczemność. Nasunęło się mi jednak kilka uwag, tyczących się wielkiej manifestacji katolickiej, ujawniającej się we wspaniałej katedralnej procesji Bożego Ciała. Przedewszystkiem udział duchowieństwa powinien być bardziej liczny. Nikogo nie powinno brakować z będących w Warszawie księży. Wszyscy, jak jeden mąż, otoczyć powinni swego Mistrza i Pana. Dalej procesja ta powinna być przy zachowaniu porządku, dostojności i powagi bardziej żywiołowa—w śpiewie, w dekoracji balkonów, okien, ołtarzy. Najmniej urzędowości, najwięcej życia i gorącej wiary. Do tego potrzeba, aby przestrzeń, przeznaczona na procesję, była większą, by mogła pomieścić te tłumy, które chcą wziąć udział w oddaniu hołdu Chrystusowi, by pochód procesjonalny, tysiączne sztandary mogły się rozwinąć wspanialej i okazalej, a przez to estetyczniej dla oka. Budowanie zaś ołtarzy powinno być powierzone szerszemu gronu ludzi. Niechby jeden ołtarz wznosiło miasto przez swoich radnych i magistrat, drugi naród przez swoich wybrańców-posłów, trzeci — duchowieństwo a wreszcie czwarty — najmilsza Chrystusowi młodzież szkolna. Wzięliby wtedy udział wszyscy, cały naród, a procesja zamieniłaby się w olbrzymią manifestację religijną całego narodu w murach stolicy państwa. Taki zwyczaj stworzyłby nową tradycję, którąby naród łączyła silniej z Bogiem. Chrystusem, aniżeli wszystkie rozumowania, tembardziej nasz naród wrażliwy, uczuciowy. Stolica zaś nasza zyskałaby jeden więcej sposób goręstszego zamanifestowania swego charakteru katolickiego. Zwyczaje takie wytwarzają ducha miasta, jego siłę religijną, a to szczególniej powinno leżeć nam na sercu wobec szybkiego rozrostu stolicy, napływu najrozmaitszych czynników, które mogłyby w przyszłości zetrzeć ten charakter i uczynić z Warszawy kosmopolityczne, bezduszne miasto, zbiornik zła i przewrotu. Utrzymujmy i ochraniajmy ducha Warszawy, przekazanego nam przez wieki ubiegłe.

X. A. Wyrębowski.



Święto niepodległości Ameryki.

„Gazeta Warszawska" przynosi pod datą 4 b. m. następujący artykuł wstępny, który jak sądzimy, odpowiada uczuciom i przekonaniom całego narodu naszego.

4 lipca 1776 roku ogłosił Kongres powstańczych Stanów Amerykańskich wiekopomny akt niepodległości nowego państwa za oceanem. Był to akt szaleńczy — dyktowany przez bezgraniczny zapał młodego hufca powstańczego, który pod wodzą Washingtona podniósł broń przeciw obcemu panowaniu. Drobna garstka powstańców, wielokrotnie bita przez potężną Anglję, zdawała się nieraz stać na skraju przepaści— a jednak akt 4 lipca—stanowiąc jakby metę i program tej walki, podtrzymał jej ducha do końca kilkuletnich zmagań. Przyszła pod wodzą Lafayette'a, pomoc Francji—tej tradycyjnej obronicielki wolności, stanął obok Washingtona Kościuszko i akt 4 lipca doczekał się zatwierdzenia międzynarodowego w traktacie pokoju wersalskiego. Dziś, gdy w lat prawie 150 w tym samym Wersalu nowy pokój niejeden akt niepodległości zatwierdził — rocznica amerykańska ze szczególnem wzruszeniem będzie obchodzona po świecie, ale zwłaszcza w Polsce radosnem rozebrzmi echem.

Jest dziwna spójnia między Ameryką i Polską. A talizmanem tej spójni jest wolność. Polska była jej przybytkiem od wieków—a w dobie, gdy do grobu ją wpędziła przemoc zaborczych sąsiadów—na szablach Kościuszki i Pułaskiego święty znicz przeniesiony został za ocean i tam rozgorzał wspaniałym płomieniem, oświecając szeroko wokół karlejące w pomroku despotyzmu i niewoli ludy. Dziś Ameryka swoim udziałem w wojnie odwdzięczyła się Europie— przyczyniając się do obalenia potęgi rozbójniczej Germanji, uratowała wolność Francji i Belgji, a zapaleniem nowych ognisk wolności w Polsce, w Czechach i wielu innych narodach, stwierdziła moc tych węzłów, które łączą i zawsze łączyć będą narody wolne między sobą. Wojna światowa bez Ameryki nie byłaby wygraną. Pokój Wersalski 1919 roku—jest oparty na wersalskim pokoju z przed półtora stulecia—jest oparty na deklaracji niepodległości Ameryki z 4 lipca 1776 roku.

I Polska czuje tę spójnię szczególnie mocno, mając w Ameryce drugą Ojczyznę dla miljonowej rzeszy swych rodaków, którzy tam przywykli dzień 4 lipca czcić i obchodzić, jako święto wolności. Kto nie przebył „próby grobu", jak my, ten nie jest w stanie odczuć tego drgnienia życia i radości bezbrzeżnej, jakie niesie w sobie wyraz niepodległość! Amerykanie odczuwają je—bo pamiętają od pradziadów idące bohaterskie wysiłki jej zdobycia: i tem są nam blizcy przedewszystkiem. Ale nietylko przez walkę o niepodległość jesteśmy związani z Ameryką: w pojęciach naszych o wolności obywatelskiej jest głębokie pokrewieństwo z demokratycznym duchem Stanów Zjednoczonych. Polska przez kilka wieków w tradycji najgłębszej umocowała prawdziwe umiłowanie wolności obywatelskiej—Stany Zjednoczone, zrywając z tradycją rutyny poddańczej starego świata—uczyniły z niej kamień węgielny swojej konstytucji. Polska, jak starsza siostra, ukochała tę młodszą demokrację za oceanem, do której od pierwszej chwili czuła miłość i zaufanie, jak ku zdolnej młodzieży otwiera serce doświadczony twórca, jak wyrosły na stepach w walce z wichurą wyniosły dąb staje pośród młodego zagaju,

który go od wiatrów, wyrósłszy, osłoni. To starszeństwo swoje Rzeczpospolita Polska ma prawo i tytuł dzisiaj podkreślić, gdy zasady wolności i równości narodów, któremi ona żyła przed wiekami, wniesione dziś zostają do prawa narodów przez wielką Rzeczpospolitą Zachodu: Polska wita tę piękną ideę, tę swoją ideę, dla której tyle bohaterstwa, tyle ofiar, tyle poświęceń dała — i wita jej nosicielkę szlachetną — Amerykę Północną, jako owoc swojego pośród narodów działania; nawet w niewoli Polska wolności świadczyła; dziś — zmartwychwstała — z Ameryką najściślej się zespoli, by wolności bronić, i akt 4 lipca, z aktem polskim Unii 1 lipca i aktem wolności 3 maja uczynić powszechną na świecie podstawą nowego życia — wolności i równości powszechnej narodów.

Ameryka tę wolność i równość między narodami uzyskała odrazu — bez zastrzeżeń; nikt jej nie warunkował, nikt jej nie ograniczał — i od chwili, gdy stanęła między państwami — nowa potęga — w całej pełni suwerenność swoją i szacunek dla odrębności swojej, dla niezależności wewnętrznego prawodawstwa zdobyła. Polska — wracając, dzięki pomocy i ratunkowi Ameryki, do rodziny ludów, jako znów państwo samodzielne, musi znieść upokarzającą kuratelę możnych tego świata, którym się zdaje, że mają prawo i obowiązek nadzoru i kontroli nad jej życiem wewnętrznem. Cały duch wolności, który jest przedewszystkiem polskim duchem — burzy się przeciwko temu, i duma narodowa, wszystkie tytuły przeszłości i zarodki przyszłości podnoszą w Polsce jeden głos protestu — i odzywają się do szlachetnej siostrzycy z za morza: Amerykanie! zostańcie wierni zasadzie wolności i równości narodów! wy, coście niepodległość swoją własnym aktem 4 lipca stwierdzili — uszanujcie niepodległość naszą, którą zdobyć nanowo nam dopomogliście, nie pozwólcie jej krępować i nękać zastrzeżeniami, których nie godzi się narzucać ludowi starszemu i wierniejszemu w wolności od wszystkich mocarstw, które nam z Wami pokój dyktują. Daliście nam pomoc miecza i materji — dajcie nam teraz pomoc słowa i ducha — i niepodległość i równość prawdziwą uczyńcie warunkiem nowego pokoju i przyjaźni narodów.

Z obrad sejmowych.

Pracowity tydzień ma za sobą Sejm Rzeczypospolitej. Codzienne posiedzenia — obfite w szereg poważnych i pracowitych sprawozdań Komisji, we wnioski ustawodawcze pierwszorzędnej doniosłości, w mniej lub więcej sensacyjne wnioski nagłe — a obok tego dalszy ciąg — i zakończenie (w ubiegłą środę) dyskusji rolnej. Gdy w szerokiej opinji publicznej łatwo się szerzy bałamutne twierdzenie, że Sejm „nic nie robi", warto przyjrzeć się temu pensum tygodniowemu w szczegółach, choćby dla przykładu: jest to próbka przeciętna; poszczególne momenty tych obrad dają pozatem niezmiernie charakterystyczne ilustracje co do sił i prądów w naszej polityce sejmowej. I tak we czwartek 26-go przesłano do komisji budżetowej preliminarz na drugie półrocze (bez dyskusji) i uchwalono wielkiej wagi ustawę o przedłużeniu do końca roku moratorjum dla Galicji. W piątek sejm przedyskutował i z licznemi rzeczowemi poprawkami Związku Ludowo-Narodowego przyjął w pierwszem czytaniu ustawę o ochronie lokatorów w b. zaborze rosyjskim. Ustawa ta — środek tymczasowy i paljatywny — pomimo poprawek wydaje się mocno niedoskonałą; pozostawia daleko idące skrępowanie właścicieli domów, ogranicza — nieraz wprost uniemożliwia — pozbycie się lokatora, zabezpiecza go jednak przed lichwą, a z drugiej strony przez odpowiednie podniesienie stawek komornego umożliwia właścicielom domów prowadzenie dalej swych przedsiębiorstw; uwalniając od obowiązujących ograniczeń domy nowobudowane (z wyjątkiem ceny lokali, mającej być oznaczoną przez urząd mieszkaniowy — z umiarkowanym zyskiem od rzeczywiście włożonego nakładu) — pozwala się spodziewać ożywienia ruchu budowlanego. Poprawki Związku Ludowo-Narodowego zmierzały do szczególnej i skuteczniejszej strony przed znalezieniem się na bruku najuboższej kategorji lokatorów: ludności wyrobniczej, gnieżdżącej się w mieszkankach 1-o i 2-u pokojowych. Charakterystyczne było odrzucenie dzięki uporowi Piastowców poprawki posła Szybiłły, który się domagał, aby unieważnienie wymówień lokali sklepowych nie dotyczyło wypadków, w których właściciel realności, sam będąc kupcem, potrzebuje lokalu dla własnej firmy: chodziło tu oczywiście o wygnańców, powracających z wygnania, którzy zastali u siebie obce sklepy i wreszcie doczekali się chwili, kiedy mogli intruza i konkurenta (przeważnie Żyda) się pozbyć: ustawa odbiera im to prawo. Piastowcy, niewrażliwi na interesy, które nie dotyczą ich parafji, głosowali przeciw tej poprawce. Niestety i NZR im towarzyszył: w tych kołach głosowanie razem ze Związkiem przeciw socjalistom przychodzi z największą trudnością i wyraźną przykrością, na którą zdobywają się tylko wówczas, gdy kompromitacja pomagania socjalistom staje się zbyt wyraźną. Podobnie rzecz się miała i w kilka dni później, gdy z powodu agitacji w wojsku, która doprowadziła do napaści na wojsko w Krzepicach, Sejm miał według propozycji Komisji uchwalić wezwanie do rządu, by przeciwdziałał agitacji w wojsku „w zachodnich częściach państwa"; poseł Gdyk wnosił, by te zbędne wyrazy skreślić, boć i na wschodzie ta agitacja istnieje i jest szkodliwa. Ale NZR-y, u których na razie „głowy" były nieobecne, niebardzo widać rozumiejąc, o co chodzi (trudno przypuszczać, aby na serjo chcieli rozróżniać wschód od zachodu pod omawianym względem!) głosowali przeciw poprawce — widocznie tylko dlatego, że pochodziła z ław narodowych! I to się nazywa stać na gruncie „narodowej" polityki: gdy nie rozumieją o co chodzi (a to się u tej grupy dziwnie często zdarza) — głosują z reguły „za", jeśli wniosek pochodzi od zdrajców ludu — socjalistów, których rzekomo zwalczają, a głosują z reguły „przeciw" — jeśli wniosek jest pochodzenia „narodowego": a nazywają się związkiem „narodowym", w przeciwstawieniu do socjalistów. Tym razem uratowali sklepikarzy żydowskich, utrudniając powracającym wygnańcom objęcie przedsiębiorstw we własnych ich domach.

Tegoż dnia znalazła się na porządku dziennym sprawa żydowska. Wielokrotnie już Żydzi próbowali wywołać w Sejmie manifestację anti-pogromową, aby mieć w ten sposób uboczne potwierdzenie przez Sejm prawdziwości ich bezczelnych oszczerstw, któremi ścigają Naród Polski po świecie. Nareszcie im się to udało, dzięki pożałowania godnym wybrykom garstki żołnierzy na Solcu. Uprzedzając prowokacyjny wniosek żydowski, żądający Komisji śledczej (o każdy wypadek oddzielnie robią Żydzi podobną hecę) — poseł Korfanty zgłosił obszernie i stanowczo motywowany wniosek, który Izba przyjęła, odsyłając go do Komisji Spraw Zagranicznych. Wniosek ten brzmi:

„Wiadomą jest powszechnie rzeczą w Polsce, że na wschodnich połaciach dawnej Rzeczypospolitej i w Rosji władze bolszewicko-żydowskie ludność polską w nieludzki sposób poniewierają, katują i mordują. Wiadomo, że część ludności żydowskiej w Polsce podczas okupacji niemiecko-austrjackiej wysługiwała się Niemcom ze szkodą kraju i ludności polskiej. Wiadomo powszechnie, że część ludności żydowskiej nietylko wrogo się odnosi do państwa polskiego, ale razem ze współwyznawcami w innych państwach szkodzi w świecie interesom Polski, prowadząc w sojuszu z Niemcami systematyczną propagandę w świecie przeciw Polsce. Mimo to ludność polska zachowuje się naogół spokojnie i zgodnie i pogromów żydowskich nie urządza, aczkolwiek zachodzą miejscami pożałowania godne wybryki, jak to miało miejsce we czwartek dnia 26 czerwca w Warszawie. Wybryki te, jako niegodne narodu polskiego, przynoszące ujmę powadze państwa naszego i nie licujące z nauką Chrystusa, surowo potępiamy, a ludność polską i wojsko polskie wzywamy, aby względem Żydów zachowywała się tak, jak przystoi chrześcijanom-Polakom. Sejm wzywa Rząd, aby wydał zarządzenia, zapobiegające wszelkim wybrykom przeciwko ludności żydowskiej, a w wypadkach takich zaburzeń, aby nakazał przeprowadzenie energicznego śledztwa i winnych karał. Ale z drugiej strony, aby wziął wszelkiemi sposobami ludność polską w obronę przed prześladowaniami bolszewicko-żydowskiemi i rozwinął energiczną akcję przeciwko fałszowaniu opinji świata przez oszczerstwa żydowskie".

Przeciw nagłości tego wniosku wystąpił — rzecz oczywista — poseł Djamand, bogacz żydowski i przebiegły finansista, udający socjalistę, czy też robiący pasek na socjaliźmie. Jak wiadomo gra żydowska polega na tem, aby całą nagankę na Polaków i Polskę robioną zagranicą, przedstawić jako prosty ruch samoobrony wobec rzekomych „pogromów", które się w tym celu prowokuje wszędzie, gdzie można—przemilczając stanowczo ohydną orgję pogromów prawdziwych na Ukrainie i gdzieindziej. Argumentacja pana Diamanda skierowana była głównie przeciwko „odwrotnej stronie" wniosku posła Korfantego, zwróconej przeciwko wrogiej Polsce akcji żydowskiej. Izba z oburzeniem odrzuciła tę motywację, sprowadzającą się do nowej napaści na Polskę, i nagłość wniosku Korfantego przyjęła bardzo dużą większością.

Wniosek równoległy, złożony przez rabina Halperna i domagający się utworzenia komisji śledczej i t. d., stał się tem samem zbyteczny. Można było, oczywiście, uchwalić jego nagłość — boć dotyczył tej samej sprawy, raz już za nagłą uznanej, nie przesądzając, co z jego *meritum* przez Komisję zostanie Sejmowi przedłożone. Jednakże ogół włościańskich posłów tak silnie odczuł prowokacyjną tendencję żydowskiego wniosku, że kierownicy Związku Ludowo-Narodowego odstąpili od zwykłej kurtuazji dla nagłości wniosków równoległych — i Związek głosował przeciw nagłości wniosku żydowskiego; niestety kierownicy Zjednoczenia Ludowego nie byli tak wrażliwi na instynkt ludowy—i kazali przeciw niemu głosować razem z lewicą, dzięki czemu drobną większością i ten wniosek nagłość uzyskał.

Rzecz szczególna, że „Kurjer Poranny" nazajutrz dopatrzył się prowokacji i agitacji za pogromami (!) we wniosku Związku Ludowo-Narodowego! Tak to zacietrzewienie kondotjerskie prowadzi czasem na manowce—aż za daleko, z wyraźną szkodą sprawy narodowej.

W sobotę Izba przyjęła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o ochronie lokatorów i kontynuowała dyskusję rolną.

W poniedziałek Sejm uchwalił wezwanie do Rządu, aby przedstawił projekt ustawy o organizacji jednolitych władz szkolnych w Rzeczypospolitej, uchwalił bardzo surowe zarządzenia przeciw przemytnictwu w Zagłębiu oraz bardzo stanowczą w ściganiu i karaniu bandytyzmu i innych zbrodni, ustawę o sądach doraźnych, z karą śmierci, jako najwyższym wymiarem kary. Właściwie tylko ten ostatni punkt wywołał dyskusję. Rzecz znamienna, że przeciwko karze śmierci nie podniósł się żaden, że tak powiem, bezinteresowny głos w imieniu zasady chrześcijańskiej miłości — ale tylko głosy Żydów, socjalistów—i Stapińskiego—więc gatunku ludzi, blizko związanych ze zbrodniarzami, przeciw którym sądy doraźne mogą się obrócić. A szkoda—bo chociaż karę śmierci Kościół zawsze uważał za dobre prawo społeczności wobec jednostek — jednakże stosowanie jej stanowi zawsze gwałt nad odruchem poprostu szlachetności ludzkiej natury; i dlatego uchwalenie kary śmierci bez podkreślenia jej wyjątkowej potworności, wynikającej z samej nędzy ludzkiego rodzaju—wbrew interesowanej obronie zbrodniarzy — nie odpowiada poziomowi, na którym chciałoby się widzieć Sejm katolickiego państwa. Za karą śmierci należało głosować, ale należało to głosowanie umotywować nie jako opór przeciwko interesowanej obronie ze strony lewicy, ale jako konieczność wobec zepsutej natury ludzkiej, pomimo odrazy, jaką każdy chrześcijanin do kary śmierci czuć musi, i pomimo obawy pomyłki, której żadna „konieczność" nie zdoła okupić.

Gwarancje pod tym względem nowa ustawa zawiera—i to bardzo daleko idące, bo najlżejsza wątpliwość—umożliwia sądowi odstąpienie od kary śmierci. Zaznaczyć trzeba, że z tych właśnie wysokich motywów moralnych, jak wiemy, głosowała przeciw karze śmierci—pomimo to, że stała przez to razem z lewicą—poseł warszawski, pani Dr. Gabrjela Balicka. Sądzę, że ten przykład mógł zaniepokoić niejedno sumienie, które odpowiednia argumentacja zasadnicza, moralna—byłaby oszczędziła.

Między wnioskami, których nagłość przyjęto w poniedziałek, znajduje się między innemi wniosek posła Moczydłowskiej o zupełnym zakazie wyrobu i sprzedaży napojów alkoholicznych. Wniosek ten da okazję, gdy merytorycznie będzie dyskutowany, do zasadniczej dyskusji o abstynencji: praktyka zakazu rosyjskiego i wielkie postępy organizacji abstynenckiej i propagandy abstynenckiej w opinji publicznej—pozwalają żywić nadzieję, że Sejm stanie tu na twardym gruncie bezwzględnego zakazu, przynajmniej dla spirytusowych napojów mocnych—kładąc jedną z podwalin pod przyszłą pomyślność narodu, tak pod względem moralnym, jak kulturalnym i ekonomicznym.

We wtorek Izba załatwiła w pierwszem czytaniu, poza innemi drobnemi sprawami, ustawy o powołaniu dyplomowanych aptekarzy do wojska oraz o utworzeniu państwowego funduszu mieszkaniowego, we środę—parę ustaw podobnej doniosłości.

Pozatem debata rolna została wyczerpana — i w chwili ogłaszania niniejszego numeru głosowaniem już będzie rozstrzygnięte najżywotniejsze zagadnienie naszego życia państwowego, które polega nie na tem, czy będzie taka, czy inna reforma rolna—ale na tem: czy w Sejmie znajdzie się większość, gotowa bezwzględną tamę położyć rewolucji, zdolna do poniesie-

nia odpowiedzialności za losy państwa — czy też rozbity przez intrygę i demagogję Sejm podłoży żagiew płonącą pod strzechę gmachu Ojczyzny.

Dodajmy do tego wytężoną pracę we wszystkich Komisjach, z których liczne pierwszorzędnej doniosłości ustawy niebawem wejdą na plenum Sejmu—a będziemy mieli obraz ogromnej pracy, którą przedstawicielstwo narodowe dokonało w ostatnim tygodniu — i dokonywa co tydzień.

pł.

Wojna i polityka.

Dzień 28 czerwca 1919 r. — rocznica zabójstwa Arcyksięcia Ferdynanda, które rozpętało wojnę wszechświatową—przejdzie do historji, jako dzień podpisania pokoju wersalskiego, który kładzie kres wojnie, a jednocześnie przywraca Polsce jedność jej ziem i niepodległość jej bytu państwowego. W chwili, gdy we wspaniałej sali wersalskiej pełnomocnicy pobitych Niemców położyć musieli swoje podpisy pod surowym aktem sprawiedliwości, którą im zwycięski świat cywilizowany wymierza, i gdy pomiędzy podpisami dyktujących im warunki zwycięzców znalazły się podpisy panów Paderewskiego i Dmowskiego, jako przedstawicieli Rzeczypospolitej Polskiej—w tej chwili sprawiedliwość i uczciwość wymaga złożenia hołdu tym mężom, którzy z Dmowskim na czele od początku wojny świadomie i tak skutecznie do tego triumfu swojej Ojczyzny dążyli, pomimo niesłychanych przeszkód, stawianych im przez swoich i obcych, pomimo rozpaczliwych momentów, w których cały owoc nadludzkich wysiłków narodu w walkach o niepodległość zdawał się stracony. Uzyskanie dla Polski tego stanowiska równorzędnego współzwycięzcy nie było rzeczą łatwą, i, jak to stwierdził swojego czasu w Sejmie zupełnie kategorycznie Paderewski—bez Komitetu Narodowego—oczekiwalibyśmy u drzwi potęg świata na łaskę, nie byłoby nas na Konferencji.

Z dniem 28 czerwca zaczyna świtać nad umęczonym światem i nad naszą umęczoną Ojczyzną zorza słońca pokoju, jutrzenka nowego dnia. Nieprędko jeszcze rozpętane namiętności ludzkie się uspokoją, nieprędko sumienia ludzkie, do głębi wstrząśnięte przez bezprawie „prawa“ wojennego, przez gwałt i pożogę zburzone istnienia — powrócą do normalnych kolei. Podstawą nowego życia musi być nowy układ stosunków międzynarodowych, którego kamień węgielny stanowi traktat pokojowy. Od szczerości i uczciwości jego pojmowania i lojalności jego wykonania zależy, czy pokój będzie trwały, a po drugie—czy, trwając, będzie pomyślność, szczęście i dobro na świecie utrwalał—czy nowe kajdany. Względem Polski następcami trzech zaborców chcą zostać Żydzi i dokładają wszystkich starań, aby swoje panowanie w Polsce oprzeć na międzynarodowych gwarancjach.

Co się tyczy trwałości pokoju — Rada czterech zdaje się przez ostatnie wypadki dała się przekonać, że ma do czynienia z przebiegłym i nielojalnym partnerem, który już dziś przedewszystkiem o odwecie myśli; zrozumiała także widocznie ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy atakiem ukraińsko-bolszewickim na Polskę--a marzeniami Niemiec o potędze. Stąd znamienny zwrot w stanowisku Anglji: Balfour miał oświadczyć się za pozostawieniem Polsce Galicji wschodniej, z odpowiednią dla Rusinów autonomią, telegram Króla Angielskiego do Naczelnika Państwa świadczy o najserdeczniejszych zamiarach Wielkiej Brytanji względem Polski; oświadczenie *dcsinteressement* Kołczaka w sprawie Galicji nie mogło też się odbyć bez zgody—a zapewne i nacisku Aliantów. A stanowczość koalicyjnych władz w sprawie zbójeckich zamiarów niemieckich względem Polski także wzrosła znakomicie. To wszystko pozwala żywić nadzieję, że Koalicja się w pole wyprowadzić nie da, i że pokój będzie trwały. Nie znaczy to wszakże, żebyśmy się mieli obyć bez wielkich jeszcze dla jego utrwalenia wysiłków, ale w walce tej możemy śmielej liczyć na pomoc sprzymierzeńców.

Co się natomiast tyczy jakości tego pokoju—to upór z jakim mocarstwa probują mniejszym państwom, a w tej liczbie i Polsce, narzucić ograniczenia ich suwerenności przez specjalne układy, stawiające prawa i przywileje mniejszości narodowych i wyznaniowych—przedewszystkiem Żydów—pod gwarancją międzynarodową. Delegacja Polska, opierając się na jednomyślnej uchwale Sejmu, złożyła obszerny, świetnie umotywowany protest przeciwko projektowi tego układu. P. Clémenceau odpowiedział w imieniu mocarstw uprzejmie, ale dość stanowczo w odpowiedzi, podtrzymując z małemi tylko zmianami pierwotny projekt obszernie już na łamach naszych omówiony. Polska może będzie zmuszona do podpisania podobnego układu, otwierającego szerokie pole do intrygi cudzoziemskiej w państwie—ale jeśli to uczyni pod przymusem, nie będzie to dobra wróżba dla pomyślności nowego pokoju. Polska pragnie lojalnie dotrzymać każdego układu, który podpisze: podpis wymuszony z góry osłabia pewność układu, tembardziej, gdy strona zniewolona zastrzega niewykonalność układu: a wymaganie dla Żydów przywilejów, których nigdzie na świecie nie posiadają—jest poprostu dla państwa, dbającego o sprawiedliwość wewnętrzną—niewykonalne. Jeżeli pewne prawa mniejszości mają być uznane w XX wieku za oczywiście obowiązujące—muszą one być wciągnięte do aktu Ligi Narodów, ale nie mogą być narzucane t. z. „małym“ narodom, z pozostawieniem całej swobody pod tym względem tak zwanym „wielkim“ narodom. Jeżeli ta zasada nie będzie uszanowana—to pokój będzie na krzywdzie oparty, na tej praktycznej zasadzie, że małych złodziei wieszają—a wielkim swobodnie chodzić dają! Polska nikogo nie uciskała i uciskać nie zamierza—ale nie może się zgodzić, aby słusznem było narzucenie jej pod tym względem specjalnych zobowiązań. Układ w myśl artykułu 93 traktatu, który musiał niestety być utrzymany, powinienby się jedynie ograniczyć do stwierdzenia przez Mocarstwa, że przepisy Konstytucji polskiej, dotyczące swobód obywatelskich i praw mniejszości—odpowiadają całkowicie intencji tego artykułu.

Jedna jeszcze na zakończenie uwaga: poseł Perl w Komisji Konstytucyjnej stanowczo przemawiał przeciw wymaganiom układu, dotyczącym praw językowych Żydów, o ileby się za język żydowski miało uznawać żargon. Jeżeli Żyd Perl tak goraco protestuje przeciw uznaniu żargonu, musi to uznanie kryć rzeczywiście w sobie pewne zyski dla interesów narodu naszego, a szkody dla Żydów. Trzeba, aby Komisja Konstytucyjna przy rozważaniu tej kwestji sumiennie i wszechstronnie ten szczegół zbadała: którzy Żydzi i dlaczego zwalczają uznanie żargonu.

X.



Z powodu rocznicy rzezi praskiej.

„Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacz matek... Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści"...
(Pan Tadeusz, ks. 12).

W listopadzie r. b. upływa 125 lat od krwawej rzezi praskiej...

Dawna Praga przed ową pamiętną rzezią na innem niż dzisiejsza znajdowała się miejscu. Główne jej ulice zajmowały przestrzeń obecnego parku praskiego, a po dziś dzień istniejący stary kościołek leżał wówczas w samem śródmieściu. Miasto posiadało ładne ulice, własny ratusz, magistrat, dwa wielkie kościoły z klasztorami Bernardynów i Bernardynek i piękną, dużą kaplicę Loretańską.

Po klęsce Maciejowickiej w 1794 r. nadciągnęły pod Pragę wojska moskiewskie z jenerałem Suworowem na czele. Krwawy Suworow, osławiony już swojemi rzeziami na Krymie i w Izmajłowie, żeby podtrzymać ducha w armji, uciekł się do znanego zresztą moskiewskiego środka i podwładne sobie żołdactwo zapalił do boju obietnicą dwudniowego rabunku Warszawy. Jakoż po całodziennej kanonadzie następnego dnia, t. zn. 4 listopada, pomimo mężnej obrony ze strony polskiej, Moskale zdobyli szturmem nieszczęśliwą Pragę. W obronie miasta padło 2 tysiące żołnierza polskiego, a pomiędzy nimi legł i sam jenerał Jasiński.

Zwycięskie hordy stosownie do danej im obietnicy rzuciły się do dzikiego rabunku i mordowania nieszczęsnych mieszczan. Z piętnastu, a jak niektórzy utrzymują, z dwudziestu jeden tysięcy mieszkańców Pragi i przyległych przedmieści (Skaryszew, Golędzinów i t. d.) prawie nikt nie uszedł okropnej rzezi. Nie przebaczono ani płci ani wiekowi. Miasto zaś same podpalono i tak doszczętnie zburzono, że z czasem na jego gruzach dziki las wyrósł, nazwany później parkiem Aleksandryjskim. (Z dawnych gmachów Pragi ocalała tylko powyżej wymieniona kaplica Loretańska, zwana dzisiaj powszechnie „starym kościołem").

Czwartego tedy listopada r. b. wypada 125-o letnia rocznica ohydnej rzezi praskiej. Smutną tę rocznicę wypadałoby upamiętnić odpowiednim obchodem. Możnaby np. dnia tego urządzić uroczyste nabożeństwo żałobne za tych wszystkich poległych, a następnie na terytorjum dawnej Pragi odsłonić na ich cześć jaki pomnik, ewentualnie choćby skromny krzyż ze stosownym napisem.

Nie dajmy przecież zaginąć pamięci tych wielu tysięcy, co w obronie stolicy i ojcowizny życie swe na ołtarzu Ojczyzny złożyli.

Ks. Dr. J. Herget.

Zgubna robota.

Demagogja święci triumfy... Okazuje się, iż najbardziej nawet postępowe prawo wyborcze do ciała ustawodawczego, najbardziej demokratyczny jego skład nie mogą powstrzymać demagogicznych zapędów, by przedstawicielstwu narodowemu, na wyborach powszechnych i proporcjonalnych opartemu, przeciwstawiać, by nań presję wywierać przy pomocy ad hoc organizowanych wyrazów „woli ludu".

Mieliśmy tego dowód w t. zw. „Kongresie ludowym", zainscenizowanym d. 29 czerwca w Warszawie przez menerów „P. S. L.—Piastowców", a który, jak pisał organ tego stronnictwa „Piast", miał być dowodem, „że cały lud polski, zorganizowany w P. S. L.—Piastowców, domaga się reformy rolnej takiej, jakiej się domagają posłowie Piastowcy w Sejmie". „Piast" wspominał coprawda i o zadaniach wewnętrzno-partyjnych tego „Kongresu", i „Kongres" istotnie „uchwalił" nawet program stronnictwa w nowem opracowaniu, ale w rzeczywistości ten „Kongres" był tylko wiecem kilku tysięcy włościan z Galicji środkowej, urządzonym w Warszawie dla zademonstrowania rzekomej „woli ogromnej większości narodu" co do reformy rolnej. Nadzwyczajnymi pociągami z Przemyśla, Sanoka i Nowego Sącza, korzystając z obniżonych do połowy kosztów przejazdu, przewieziono uczestników „Kongresu" do Warszawy i organizatorzy nie uważali nawet za potrzebne pozorować, że to są jacyś delegaci od miejscowych organizacji partyjnych, posiadający kogoś za sobą, nie, poprostu wzywano do tłumnego przybycia do Warszawy wszystkich „braci i sióstr z pod znaku Piasta", jednocześnie oświadczając z patosem, że będzie to „walny sejm ludowy z całej Polski".

Nic też dziwnego, iż wiecowe metody i wiecowe przemówienia niepodzielnie panowały na tym „Kongresie". Uwagę zebranych przykuwała wyłącznie prawie sprawa rolna, a ponieważ w Zjeździe brali również udział i thugutowcy, więc też odbywała się licytacja na potęgę pod względem radykalizmu żądań. Odzywały się głosy za jeszcze większem obniżeniem 300-morgowego maximum, za wywłaszczeniem bez odszkodowania i t. d. i t. d.

Dla ściślejszego zadokumentowania „woli ludu" urządzono w poniedziałek manifestację przed Sejmem, która coprawda, jak i cały „kongres", zbytniego wrażenia nie sprawiła, jest bowiem rzeczą jasną, iż przy pewnej energji, ulgach kolejowych no i funduszach zawsze można zwieźć do Warszawy kilka tysięcy włościan, którzy posłusznie i bezkrytycznie będą wtórować swym przywódcom. Ta metoda jednak przeciwstawiania Sejmowi, wybranemu przez cały naród, jakiegoś walnego sejmu „*ludowego*", to grożenie ustąpieniem z Sejmu, o ile by ten lub inny wniosek danego odłamu czy grupy nie uzyskał większości w Sejmie, nie dowodzi dojrzałości politycznej i zrozumienia powagi chwili. I doprawdy taka „robota" w skutkach swych nie wiele się różni od „roboty" agentów bolszewickich, którzy też przy pomocy rozbudzania pierwotnych instynktów, drzemiących w duszy nieuświadomionych mas ludowych, przez podważanie powagi prawa i władzy, starają się uczynić masy posłusznem narzędziem w swych rękach.

Jak obosieczną bronią są próby wywierania presji na Sejm, tego najlepszym dowodem służyć mogą zajścia, które nastąpiły w kilka dni po „kongresie" piastowców.

W poniedziałek wiedli przed Sejm tłum włościan pp. Witos i Dąbski, a we czwartek przelicytowali ich komuniści, którzy, korzystając z wpływów, zdobytych wśród bezrobotnych, zatrudnionych na robotach publicznych, wywołali wśród nich też swego rodzaju „bezrobocie", i skierowali ciemne, obałamucone tłumy przed gmach Sejmu, z żądaniem podniesienia płacy do 3 mk. za godzinę, zaprzestania wszelkich prób kontroli wydajności pracy i t. d. i t. d.

Oczywiście hasła te zostały przez działających za kulisami agentów bolszewickich wysunięte po to

tylko, by masy wprawić w ruch. Celem istotnym całej akcji, ukrytym przed wzrokiem „maluczkich", jest doprowadzenie za wszelką cenę do zatargów i starć, jest uniemożliwienie powrotu do mniej więcej normalnych warunków egzystencji, bo wtedy wszelka nadzieja na triumf bolszewizmu w Polsce musiałaby zniknąć u najgorętszych jego zwolenników.

Mnożą się oznaki, że w naszem życiu gospodarczem następuje zwrot ku lepszemu: coraz to wskutek dowozu z zagranicy pęka pasek na te lub inne artykuły, pierwsze transporty bawełny doszły już do Łodzi, wobec zmniejszenia się możliwości zatargu zbrojnego z Niemcami będziemy wkrótce mogli korzystać z łatwiejszego i prędszego transportu, jednem słowem przed narodem naszym po ciężkich latach wojny otwierają się jaśniejsze horyzonta.

Dla wrogów naszych, dla agentów bolszewickich i niemieckich jest to ostatnia może chwila, w której mogą szczęścia spróbować. Ale nie myślmy, że działają oni gdzieś w tajemnem ukryciu, że stamtąd kierują swą zdradziecką akcją. O nie, wielu z nich siedzi przy biurkach ministerjalnych, jak Falkowski naprzykł. w M—wie pracy i opieki społecznej, ten sam Falkowski, który był delegowany do zamknięcia Katedry mińskiej, i wielu, wielu innych. Ministerstwo pracy i ministerstwo robót publicznych są to prawdziwe domena lewicy pepesowskiej i komunistycznej, a rezultaty ich pracy widzimy.

Miljony rzuca się w błoto pod pozorem robót publicznych, które są tylko jedną wielką szkołą demoralizacji publicznej. Prowadzone przeważnie bez żadnego planu, pod ciągłym terorem ze strony t. zw. „delegatów", którzy wymuszają przyjmowanie coraz to nowych grup „bezrobotnych", roboty te są niesłychanem marnowaniem grosza publicznego. W niektórych miejscach dochodzi do tego, iż, jak naprz. na forcie Śliwickim pod Warszawą, robotnicy trudnią się rozsypywaniem tego, co poprzedniego dnia z piasku usypali. Nie sposób jest przeprowadzić żadnej dokładnej kontroli, bo istnieje polecenie z góry „patrzenia przez palce" na próżnowanie lub nawet nieobecność, pomimo zawieszonego rano numerku na tablicy kontroli. Rozmaite więc służące z miasta śpieszą rano zawiesić ten numerek, by potem powrócić do zwykłych zajęć, a tylko wieczorem pójść po numerek, zapisują się na to pracowite próżnowanie włościanie podmiejscy, którzy zawsze są gotowi do wykorzystania okazji uzbierania jeszcze trochę grosza. I „władze" wobec tego wszystkiego są bezradne.

A gdy potem zdemoralizowane te masy zostają pchnięte przez swych niecnych, występnych przywódców i delegatów na ulicę, gdy zostają użyte za taran do rozbijania dopiero co budującego się naszego gmachu państwowego, i do utorowania drogi „czerwonemu" despotyzmowi Leninów i Trockich, na kogo spada odpowiedzialność za krew przelaną, krew ludzi obałamuconych i ciemnych, ludzi wydanych na pastwę agitacji bolszewickiej. Odpowiadamy śmiało. Odpowiedzialność spada na rząd, na tych ludzi nieudolnych i słabych, co, lawirując na wszystkie strony, mają chęć zadowolenia wszystkich, a w istocie mają wszystkich przeciwko sobie.

Raz należy skończyć z tym tolerowaniem roboty bolszewickiej, komunistycznych związków i rad, z tolerowaniem notorycznych dostojników „bolszewickich" na posadach w ministerstwach, a wtedy nie będzie niepotrzebnych ofiar, nie będzie powodów do nowych zatargów.

Ci ubrylantowani i wyelegantowani panowie z kwiatkami w klapach, którzy, według słów naocznych świadków, szli na czele pochodów czwartkowych zmierzających ku Sejmowi, a potem roztropnie poznikali, muszą raz wreszcie stracić możność bezkarnego mącenia, ale na to trzeba innych ludzi u steru władzy, ludzi, którzy nie daliby się unosić prądowi życia, lecz sami tym prądem pokierować potrafili.

O ile ta zmiana nie nastąpi w najbliższej przyszłości, o ile steru rządów nie ujmą ludzie nowi, którzy położą kres zupełnemu niedołęstwu, dotąd panującemu, podstępna robota naszych wrogów, nie mogących pokonać nas przy pomocy oręża, i pragnących nas dlatego zniszczyć od wewnątrz, będzie się mogła bezkarnie rozwijać i nadal ku naszej zgubie.

MA—ski.

Budżet państwa polskiego.

II.

Do projektu ustawy skarbowej, stanowiącej prawną podstawę dla działalności administracyjnej rządu, dołączone zostało zestawienie wydatków i dochodów państwowych. Oto cyfry dochodów i wydatków poszczególnych dykasteryj rządowych:

	Dochody.		Wydatki.
Sejm Ustawodawczy	—	—	7,112,947
Lista cywilna i Kancelarja cywilna Naczelnika Państwa	—	—	558,935
Prezydjum Rady Ministrów	12,430	—	12,064,050
Najwyższa Izba Kontroli Państwa	—	—	729,800
Ministerstwo Spraw Zagranicznych	—	—	12,610,230
" Spraw Wojskowych	750,000	—	1,284,847,914
" Spraw Wewnętrznych	33,739,979	—	115,275,721
" Skarbu	277,440,850	—	86,039,010
" Sprawiedliwości	2,544,500	—	31,465,214
" Przemysłu i Handlu	567,430	—	9,176,300
" Kolei Żelaznych	182,330,000	—	342,700,900
" Rolnictwa i Dóbr Państwowych	36,977,970	—	65,332,356
" Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego	1,195,805	—	52,033,093
" Poczt i Telegrafów	12,500,000	—	34,829,700
" Aprowizacji	—	—	324,038,884
" Zdrowia Publicznego	5,515,889	—	25,046,059
" Sztuki i Kultury	—	—	1,400,000
" Robót Publicznych	9,786,000	—	119,341,470
" Ochrony Pracy i Opieki Społecznej	—	—	67,981,980
Główny Urząd Likwidacyjny	—	—	1,000,000
Razem	563,360,853	—	2,593,584,563

Jak widać z powyższego zestawienia najdroższą dykasterją rządową jest, jeżeli nie brać pod uwagę Ministerstwa Spraw Wojskowych, Ministerstwa Aprowizacji, na drugiem miejscu stoi Ministerstwo Kolei Żelaznych, wreszcie na trzeciem—Ministerstwo Robót Publicznych.

Główną pozycją wydatkową w budżecie Ministerstwa Aprowizacji są wydatki w wysokości 300,000,000 mk., przeznaczone na obniżenie cen na artykuły spożywcze i pierwszej potrzeby. Nie mamy zamiaru kwestjonować celowości powyższej pozycji wydaje się nam jednak dziwnem, że tak poważna pozycja rozchodowa została wstawiona bez żadnego umotywowania. Dlaczego rząd na cel powyższy przeznacza 300 miljonów mk. a nie 500,000,000 lub 100,000,000, jest pytaniem nie do rozwiązania? Nigdzie w całym projekcie budżetu nie spotykamy ani śladu uzasadnienia, dlaczego akurat taka suma została preliminowaną na obniżenie cen na artykuły spożywcze i pierwszej potrzeby. Pozatem redakcja samej pozycji wydatkowej jest bardzo niejasna i pozostawia Ministrowi Aprowizacji możność najzupełniej dowolnie dysponować olbrzymią sumą 300 miljonów marek. Wydaje się koniecznem, aby Sejm Ustawodawczy zażądał od rządu szczegółowego wyjaśnienia na jakie cele ma być suma powyższa użytą.

Te same mniej więcej uwagi zastosować można i do drugiej pozycji rozchodowej w budżecie Ministerstwa Aprowizacji, a mianowicie do sumy 21,000,000 mk. stanowiących różnicę między ceną kosztu i sprzedażą chleba kontyngensowego. I ta pozycja winna znaleźć dokładniejsze umotywowanie w objaśnieniach, dołączonych do preliminarza budżetowego. Co się tyczy wydatków na pensje dla urzędników i na wydatki rzeczowe, a więc lokal, meble, rekwizyty biurowe i t. d., to stwierdzić trzeba, że pozycje te Ministerstwo Aprowizacji preliminowało dosyć oszczędnie. Utrzymanie np. urzędników etatowych Zarządu Centralnego wynosi półrocznie 424,200,000 mk. Możnaby jedynie zauważyć, że zbyt wielką jest liczba urzędników etatowych wyższych w stosunku do urzędników średnich. Tak np. szefów sekcji jest 3, naczelników wydziału 17, radców ministerjalnych 15 razem 35, natomiast referentów jest wszystkiego 22. Stosunek ten wydaje się najzupełniej niewłaściwym, rzeczą Sejmu będzie bliżej rozejrzeć się w tej anomalji. Niezależnie od urzędników etatowych istnieje jeszcze kategorja urzędników nieetatowych, do których zaliczeni są powiatowi referenci aprowizacyjni i ich zastępcy. Utrzymanie tego personelu kosztuje Ministerstwo na przeciąg pół roku 1,544,700 mk.

W budżecie Ministerstwa Kolei Żelaznych uderza przedewszystkiem olbrzymia przewyżka rozchodów nad dochodami, wynosząca 160,370,900 mk. Tak więc ten dział administracji państwowej, który we wszystkich krajach zawsze daje poważne dochody, u nas przy bardzo wysokiej taryfie przewozowej i przy zupełnym prawie braku wydatków inwestycyjnych wykazuje olbrzymi niedobór. Cóż dopiero będzie, gdy Ministerstwo Kolei Żelaznych przedsięweźmie budowę nowych dróg kolejowych? Powstaje pytanie, gdzie leży przyczyna tego niedoboru?

Najważniejszą pozycją wydatkową jest suma mk. 50,000,000 na utworzenie kapitału obrotowego, przeznaczonego na zakup materjałów, stanowiących stałą rezerwę, z których poszczególne wydziały kolejowe czerpać będą na pokrycie własnych zapotrzebowań. Drugą co do wysokości pozycję stanowią wydatki na odbudowę linij i na budowę nowych linij kolejowych w ogólnej wysokości 46,450,000 mk. Dalej zaś idą poszczególne pozycje na wydatki osobowe t. j. utrzymanie personelu administracji kolejowej na ogólną sumę 104,927,410 mk. Z wymienionych powyżej pozycyj zwraca uwagę swemi rozmiarami suma przeznaczona na utrzymanie personelu administracji kolejowej, niestety jednak niepodobna bliżej określić, czy nie została ona zbyt wysoko preliminowana, w budżecie bowiem państwa brak jest danych co do ilości zatrudnionych urzędników i pracowników.

Trzecią z kolei najbardziej kosztowną dykasterją jest Ministerstwo Robót Publicznych. Główną pozycją rozchodową w jego budżecie jest suma mk. 100,000,000 na roboty publiczne. Zwrócić przytem należy uwagę na pewną niekonsekwencję w preliminowaniu tej sumy. Mianowicie Ministerstwo z sumy 100 miljonów mk. udziela pożyczek związkom samorządnym na prowadzenie robót publicznych, tak więc są to sumy, które w zasadzie mają być zwrócone. Błędem jest przeto preliminowanie 100 miljonów marek, jako wydatków na roboty publiczne, należałoby pozycję tę ściślej określić, a mianowicie, jako fundusz pożyczkowy dla związków samorządnych na prowadzenie robót publicznych. Wydaje się również, że należałoby prowadzić osobną rachunkowość tego funduszu.

Z innych pozycyj wydatkowych budżetu Ministerstwa Robót Publicznych wymienić należy 5 miljonów mk. na dotacje związkom samorządnym na utrzymanie dróg kołowych, 3 miljony mk. na regulację Wisły i 2 miljony mk. na budowę wału nad Wisłą.

Co się tyczy wydatków na pensje dla urzędników, to zwrócić należy uwagę na pewną rozrzutność, jaka daje się zaobserwować w etatach urzędniczych. Ministerstwo Robót Publicznych, którego zakres działania stanowczo ustępuje zakresowi działania niektórych innych Ministerstw, np. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, posiada stosunkowo większą liczbę urzędników. Poniżej podajemy w zestawieniu ilość urzędów etatowych w obydwóch Ministerstwach.

	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (bez Naczelnej Inspekcji i Policji).	Ministerstwo Robót Publicznych.
Minister	1	1
Podsekretarz Stanu	1	1
Szefów Sekcji	5	7
Naczelników wydziału	16	19
Radców ministerjalnych	15	16
St. referentów	27	60
Referentów	44	49
Pom. referentów	51	46
Sekretarzy	41	20

Zestawienie powyższe wyraźnie wskazuje na rozrzutność, z jaką organizowane było Ministerstwo Robót Publicznych. Nie należy wątpić, że sprawa ta znajdzie właściwe oświetlenie w Sejmie podczas debatów nad budżetem tego Ministerstwa.

Rozpatrzenie budżetów innych Ministerstw odłożymy do jednego z najbliższych numerów „Sprawy".

Jan Lubicz.



POKŁOSIE.

Dmowski o wewnętrznej polityce narodowej.— Stosunek do religji — Dyskusja w „Rozwoju" o sprawie żydowskiej.

W czerwcowym zeszycie „Przeglądu Narodowego" znajdujemy cenną rozprawę pióra Romana Dmowskiego o wewnętrznej polityce narodowej. Rozprawa ta, jak zaznacza Redakcja, jest rozdziałem książki, którą Dmowski przygotowywał jeszcze w roku 1913-ym, pragnąc w niej ująć pewien całokształt nauki o narodzie i państwie. Redakcja „Przeglądu" przyznaje się, ż nie ma upoważnienia do tej publikacji, ale, doprawdy tylko wdzięczni być możemy, że Redakcja „Przeglądu" zdecydowała się popełnić tę pewną niewłaściwość w stosunku do autora, studjum Dmowskiego bowiem szczególnie jest aktualne obecnie, w chwili zakładania podwalin odradzającej się państwowości polskiej.

Autor określa na wstępie politykę narodową, jako

„system działań, mających na celu zachowanie i rozwój narodowego bytu. Zachowanie i rozwój narodowego bytu zależy od stanu wewnętrznego narodu i od jego położenia zewnętrznego. Stąd polityka narodowa dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną. Te wszakże dwa jej działy ściśle są nawzajem od siebie uzależnione".

Wybitny mąż stanu jest zdania, iż

„Zaniedbanie któregokolwiek z tych działów odbija się jednakowo na jego sprawach wewnętrznych i zewnętrznych i mści się nieubłaganie na jego losach".

Dwojaki również cel ma przed sobą, według autora, narodowa polityka wewnętrzna:

„Z jednej strony, zachowanie i rozwój siły moralnej narodu, z drugiej—rozwój jego sił fizycznych, zwiększenie zasobów materjalnych, udoskonalenie narzędzi i środków jego pracy i walki o byt narodowy, wreszcie podniesienie poziomu intelektualnego, postęp wiedzy i oświaty".

Autor, podkreślając, że „polityka wewnętrzna narodu musi okazywać jednaką troskę o te wszystkie dobra", przyznaje, iż

„Dążenie do zachowania i rozwoju siły moralnej narodu, będące podstawową częścią polityki narodowej, jest zarazem jej częścią najtrudniejszą".

Uważając, że „siłę moralną narodu stanowi przedewszystkiem jego spójność", autor wskazuje wewnętrznej polityce narodowej cały szereg zadań, mających na celu zachowanie i rozwinięcie tej spójności, a więc czuwanie nad składem narodu pod względem pochodzenia, utrwalania i pogłębiania poczucia własności i jedności ziemi—ojczyzny, szerzenie przywiązania do państwa, czy tradycji i idei państwowej narodu, sprawa narodowego języka, jego wartości oraz jego roli w życiu i w wychowaniu młodych pokoleń.

Autor, poruszając następnie nadzwyczaj doniosłą kwestję stanowiska polityki narodowej względem religji, pisze:

„Bardzo rozpowszechnionem jest błędne przekonanie, mające swe źródło w ignorancji co do istoty bytu społecznego, a wpojone pod wpływem prądów antynarodowych, że stosunek do religji jest czysto osobistą sprawą człowieka, że w tym względzie niema żadnych narodowych obowiązków.

Sprawą osobistą człowieka jest to, w co wierzy, i musi nią być, bo wiary nikomu narzucić nie można—można narzucić tylko obłudę. Ale nie jest sprawą osobistą człowieka, jak się względem religji zachowuje. Religja nie jest jedynie wyrazem indywidualnych uczuć, wierzeń, poglądów i stosunków etycznych—jest ona jednocześnie instytucją społeczną, która między innemi odgrywa rolę potężnego czynnika narodowej jedności. W duszy narodu jest wiele tego, co wytworzyła religja, która go wychowała, i człowiek do danej religji należy nietylko przez swą wiarę w jej dogmaty, ale także przez swój związek duchowy z jej przeszłością, który jest podstawą związku z narodem. Nie można nikomu narzucić obowiązku wiary w dogmaty, ale to nie uwalnia nikogo od obowiązku czci dla religji, jako dla wychowawczyni narodu i dla podstawy moralnego istnienia głównej jego masy. I tego obowiązku przestrzegać musi polityka narodowa, broniąc na tej drodze potężnego czynnika narodowej spójności i fundamentu siły moralnej narodu".

Dmowski stwierdza dalej, że

„Są narody, które to zadanie znakomicie rozumieją, są inne, które z niego wcale nie zdają sobie sprawy. Do pierwszych należą przedewszystkiem narody protestanckie, do drugich—przedewszystkiem katolickie. Wśród pierwszych przoduje naród angielski, który pielęgnowanie religji, jako głównego czynnika siły moralnej narodu, uważa za jedno z naczelnych zadań wewnętrznych i to zadanie wypełnia z niesłychaną konsekwencją. W społeczeństwie angielskim, które przoduje w świecie swą kulturą i poziomem intelektualnym, o którem śmiało można powiedzieć, że wytworzyło najwyższy typ cywilizacyjny, cześć dla religji jest powszechnie obowiązującą i opinja bardzo surowo piętnuje wszelkie w tym względzie wykroczenia. Nie jest to kontrola wierzeń, od której wolna i tolerancka dziś Anglja jest jaknajdalsza, jeno kontrola społecznego postępowania jednostek w stosunku do religji. Biegunowo przeciwne stanowisko zajmuje naród francuski, wśród którego ludzie, nie podzielający wiary w dogmaty religji często uważają się nietylko za zwolnionych od wszelkich względem niej obowiązków, ale nawet wypowiadają jej zaciętą walkę".

Słowa te były pisane przed wojną, która pod tym względem i we Francji dużo zmian spowodowała. Autor jest zresztą zdania, że różnica w stosunku do religji społeczeństw protestanckich i katolickich polega przedewszystkiem na tem,

„że protestantyzm jest religją narodów germańskich, a katolicyzm—przedewszystkiem łacińskich. Już wyżej wyjaśnialiśmy, że narody łacińskie odznaczają się słabszymi i płytszymi od innych instynktami. One nie mają tych odwiecznych instynktów, łączących religję z całym narodowym bytem. Z drugiej strony tam, gdzie instynkty są słabe, umysł wpada w racjonalizm, łatwo w nim zapanowuje dogmatyzm. Stąd w narodach łacińskich, przedewszystkiem we francuskim, człowiek łatwo się przerzuca od bezwzględnego dogmatyzmu religijnego, który wszystko podporządkowuje stanowisku wyznaniowemu i umie je nawet przeciwstawić dążeniom narodowym, do dogmatyzmu antireligijnego, który na religję patrzy z pogardą, a w Kościele widzi największego wroga. W pewnym związku z tem stoi fakt, będący także bardzo poważnem źródłem tej różnicy, mianowicie, że wolnomularstwo, które w krajach protestanckich godzi się z ich organizacją kościelną, ponieważ ma możność wywierania na nią silnego wpływu, Kościół katolicki bezwzględnie zwalcza, jako potęgę sobie przeciwną, która wpływowi jego nigdy nie ulegnie. Dla tej głównie przyczyny wolnomularstwo w krajach katolickich jest w bezporównania większej mierze czynnikiem, rozkładającym siły moralne narodu, niszczącym jego spójność".

Dla nas wyjaśnienie różnicy stosunku do religji społeczeństw protestanckich i katolickich spoczywa przedewszystkiem w istocie katolicyzmu, który kompromisów nie znosi i jako wykładnik nauki objawionej jest namiętnie zwalczany przez wszystkich jej wrogów. Znaczenie czynnika religijnego dla naszego narodu Dmowski ocenia tak:

„Jeżeli dla każdego narodu, nawet dla tak oświeconego i skutkiem tego posiadającego silną narodową świadomość w szerokich masach, jak angielski, religja jest wielkim czynnikiem spójności i wogóle siły moralnej, to tem większe jest jej znaczenie w tym kierunku dla narodów, w których skutkiem niskiej oświaty świadomość narodowa w masach ludowych jest słaba, w których ją zastępuje często poczucie odrębności religijnej, a przywiązanie do religji jest jednocześnie wyrazem przywiązania do ojczyzny. Wreszcie znaczenie to wzrasta jeszcze bardziej tam, gdzie ścieranie się dwóch religji jest jednocześnie ścieraniem się dwóch typów cywilizacyjnych, gdzie świat zachodni, wychowany w cywilizacji rzymskiej, spotyka się ze światem wschodnim, wychowanym przez Bizancjum. Tam walka bezpośrednia z religją lub też pośrednie niszczenie poczucia religijnego w masach

należy do działań, najskuteczniej rozbijających naród na wewnątrz i dla jego przyszłości najniebezpieczniejszych".

Autor stara się dać w powyższych uwagach utylitarną ocenę wartości religji z punktu widzenia narodowego, pomijając zupełnie jej wartość samą w sobie. W rzeczywistości jednak, właśnie ta wartość bezwzględna religji katolickiej, jako nauki objawionej, czyni ją źródłem „siły moralnej" narodu, i o tem pamiętać należy.

Ze sprawą czynnika religijnego wiąże się ściśle stan moralny i wogóle obyczajowy narodu. Dmowski trafnie podkreśla, że

„polityka narodowa, w dążeniu swojem do pogłębienia uczuć narodowych, do wzmocnienia narodowej woli, za pierwszy swój obowiązek uważać musi walkę przeciw niemoralności wogóle, przeciw publicznemu bezwstydowi, przeciw wyuzdaniu obyczajów, panoszeniu się pornografji, przeciw rozbestwieniu moralnemu w literaturze i t. d."

Autor przyznaje, że

„Zadanie to utrudnia w ogromnej mierze osłabienie poczucia religijnego, które bardzo często jest równoznaczne z obniżeniem etycznem. Główna wszakże trudność tkwi w samym charakterze dzisiejszego ustroju ekonomicznego, wysuwającego na czoło życia żywioły niższe moralnie, szerzące rozprzężenie obyczajowe, i w wielkim na życie współczesne wpływie Żydów, którzy właściwym swej rasie bezwstydem zarażają dziś szybko społeczeństwa europejskie".

Autor porusza dalej niezmiernie doniosłe zagadnienie hierarchji i władzy, zaznaczając, że przy wszelkich innych zaletach naród nie jest silny moralnie, o ile „jednostkowe jego siły idą w rozsypkę".

„Wszelkie zbiorowe działanie, o ile ma posiadać ciągłość, wszelka organizacja opiera się na uzależnianiu człowieka od człowieka, na karności, na wzmacnianiu *hierarchji i władzy*".

Autor śmiało twierdzi, że

„najgorsza nawet, najmniej uzasadniona w naszych pojęciach moralnych hierarchja jest lepsza, niż jej brak całkowity. Bez hierarchji i władzy takiego czy innego pochodzenia byt społeczny jest niemożliwy, i tam, gdzie żadna inna nie znajduje podstawy do poczucia, w instynktach społeczeństwa, przychodzi władza i hierarchja gwałtu, opierające się na postrachu, na terrorze".

Głęboką słuszność tych słów stwierdzają rządy komisarzy bolszewickich w Rosji, a równie słuszne są słowa następujące:

„W społeczeństwach, w których poczucie hierarchji i karności jest słabe, o ile nie mają władzy narzuconej gwałtem, władza się wytwarza przez przemawianie do egoizmu jednostek i tłumów, do ich interesów, ambicji i próżności—przez schlebianie, kaptowanie, demagogję, przekupstwo w najrozmaitszych postaciach".

Rzetelna polityka narodowa, pragnąca zapewnić obywatelom narodu wolność istotną, winna więc, zdaniem Dmowskiego, „umacniać i kształcić w narodzie poczucie hierarchji i karność", i na tem poczuciu oraz odwołaniu się do instynktów narodowych i do zrozumienia narodowego dobra swój wpływ przedewszystkiem opierać.

Te zasadnicze rozważania o zadaniach naszej polityki wewnętrznej, które ze względu na osobę autora i wysoką ich wartość obszerniej streściliśmy, nasuwają na myśl jeden z najtrudniejszych do rozwiązania problematów praktycznych polityki wewnętrznej w Polsce, mianowicie kwestję żydowską. Przytaczaliśmy już w „Pokłosiu" parokrotnie rozmaite głosy w tej sprawie i wspominaliśmy o dyskusji, zainicjowanej przez tygodnik „Rozwój". Na łamach tego pisma po pp. St. Pieńkowskim i A. S. zabiera obecnie głos w „sprawie żydowskiej" p. Wacław Kryński, który również podkreśla przedewszystkiem niemożliwość asymilacji, jako sposobu rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Z drugiej strony jednak p. Kryński uważa projekt p. A. S., polegający, jak sobie nasi czytelnicy przypominają zapewne, na zupełnem izolowaniu Żydów od naszego życia narodowego, za paradoksalny, albowiem można

„wyobrazić sobie izolowanie przez organizm kuli pistoletowej, ale nigdy—armatniej, jaką dla narodu polskiego jest 15% Żydów.

Gdybyśmy mieli pogodzić się z kompletną autonomją narodowościową dla Żydów i bronić się przed nimi zupełnem izolowaniem ich od naszego życia państwowego i narodowego, musielibyśmy w tym celu nietylko zamknąć przed nimi polskie szkoły, urzędy, sądownictwo, wojsko i t. d., ale przeprowadzić również izolację towarzyską, obyczajową, a przedewszystkiem nie mieć z nimi żadnych stosunków finansowych i handlowych. Czy wszystko to razem leży w granicach możliwości? Sądzimy, że nie".

P. Kryński słusznie zaznacza, iż pomijając możliwość interwencji zewnętrznej z powodu takiego izolowania żywiołu żydowskiego, urzeczywistnienie tego projektu

„wymagałoby bezwzględnej solidarności i konsekwentnego postępowania całego ogółu, na co liczyć niepodobna. Możnaby jeszcze zastanowić się nad tego rodzaju rozwiązaniem, gdyby Żydzi stanowili jakąś wyspę etnograficzną wśród ludności polskiej; tymczasem liczne rzesze żydowskie są rozproszone dość równomiernie po całym obszarze ziem polskich (z wyjątkiem Poznańskiego) i są związani z ludnością polską tyloma niemi ekonomicznemi, że zupełne odosobnienie ich należy uznać za fikcję".

P. Kryński uważa, że jedynie możliwem i najradykalniejszem rozwiązaniem kwestji żydowskiej u nas jest

„eliminacja Żydów, usunięcie ich poza granice naszego kraju. Do tego celu należy dążyć zapomocą metody, która, biorąc pod uwagę wszystkie trudności natury politycznej, społecznej i ekonomicznej, zapewniłaby największe powodzenie.

W poszukiwaniu nowej metody musimy zdać sobie sprawę z tego, że pozbycie się 15% ludności kraju nie jest operacją, której możnaby dokonać za jednym zamachem, lub nawet w krótkim czasie. Trzeba na to planowej akcji, rozłożonej na szereg lat i prowadzonej z wielką wytrwałością i spokojem. Musimy pamiętać o tem, że nie osiągniemy celu drogą gwałtu: pogromów, prześladowań, ograniczeń i praw wyjątkowych".

P. Kryński przypomina, że, pomijając bezcelowość środków gwałtu, są one dla nas wykluczone, jako niezgodne z naszemi tradycjami historycznemi, z naszem pojmowaniem etyki i honoru, i pisze dalej:

„Szukając środków do pozbycia się Żydów, musimy sobie zdać dokładnie sprawę z realnych warunków, towarzyszących zagadnieniu i do nich zastosować swoją metodę działania, unikając wszelkich pomysłów akademickich, przedstawiających się nieraz ponętnie z punktu widzenia teorji, niemożliwych jednak do zastosowania w praktyce. Do tej kategorji należy np. projekt p. St. Pieńkowskiego, polegający na uznaniu ich w ustawie konstytucyjnej, która ma być wkrótce uchwalona, za cudzoziemców, i odpowiednie do tego traktowanie ich w państwie polskiem".

P. Kryński uznaje ten projekt za pozbawiony wartości realnej dla względów następujących:

„Najprzód—umieszczenie tego rodzaju paragrafu w naszej konstytucji jest w dzisiejszych warunkach absolutnie niemożliwe ze względów politycznych, a potem — jesteśmy przekonani, że uznanie Żydów za cudzoziemców i odpowiednie ich traktowanie przez Polskę nie wpłynęłoby wcale na ich emigrację dokądkolwiek, a tembardziej do Palestyny".

Zaznaczając zanik u Żydów instynktu państwowego, autor trafia w samo sedno sprawy, gdy oświadcza, że

„bez względu na swój stosunek prawno-państwowy do Polski, Żydzi nie emigrowaliby z niej, dopóki nie zmusiłyby ich do tego inne czynniki, godzące w same podstawy ich egzystencji na ziemiach polskich".

Chcąc określić te czynniki oraz ustalić metodę, dającą możność usunięcia Żydów poza obręb naszego życia narodowego, autor podkreśla przedewszystkiem charakter pasorzytniczy żywiołu żydowskiego i wobec tego stwierdza z całą słusznością, że

„w budzącej się samodzielności gospodarczej możemy znaleźć jedyne niezawodne lekarstwo na nurtującą nasz organizm narodowy chorobę żydowską. Nie należy zapominać o środkach, które mogą nam ułatwić walkę z tą chorobą i skrócić czas rekonwalescencji. Wszystkie najważniejsze organy naszego życia narodowego, jak wojskowość, szkolnictwo, urzędy, winny być zabezpieczone przed destrukcyjnemi wpływami żydowszczyzny, to też wszystkie środki prawnopaństwowe, jakie okażą się dostępnemi przy dzisiejszych warunkach politycznych i społecznych, winny być wyzyskane należycie".

P. Kryński kończy swe uwagi słowy, które oby jaknajprędzej w czyn się zamieniły:

„Gdy się podniesie poziom oświaty, gdy cała ziemia polska pokryje się siecią zrzeszeń gospodarczych wszelkiego rodzaju, gdy hasło „swój do swego" przestanie być rozumiane jako *bojkot Żydów*, a stanie się *bezapelacyjnym nakazem moralnym budowania każdym wydanym groszem polskiej potęgi ekonomicznej*, przestaniemy być podatnem podłożem dla rozwoju wszelkiego rodzaju pasorzytów—i wtedy Żydzi opuszczą nasz kraj bez wszelkiej presji z naszej strony".

M.

Uwagi.

Spotkałem znajomego psychologa, który ma opinję wschodzącej gwiazdy na polu nauki polskiej. Oblicze promieniało radością.

— Czemuż przypisać objawy pańskiego zadowolenia?

— Oczywiście, niemcom.

— Jakto, nie rozumiem.

— Panie, jeżeli kiedy będę sławnym, to pierwszy krok na drodze do zdobycia uznania dopomogli mi zrobić niemcy.

— W jakiż sposób?

— Czytał pan te ich wszystkie łajdactwa, jakich się już dopuścili i jakich się w dalszym ciągu dopuszczają albo usiłują dopuścić z powodu konieczności oddania ziem, Polsce zrabowanych.

— Owszem, czytałem—ale jaki to ma związek z radością szanownego profesora?

— Widzi pan i ja to wszystko czytałem, a rozważanie tych wyrafinowanych krętactw, podłych podstępów, nikczemnych fałszów, obłudnych komedjanctw, uprawianych przez niemców z racji Gdańska i Górnego Śląska, doprowadziło mię do skonkretyzowania bardzo ważnego, a dotąd nieujętego przez nikogo w ścisłą formułę prawa psychologicznego, że „przywiązanie złodzieja do zdobytego przez kradzież lub rabunek przedmiotu wzrasta w stosunku geometrycznym do jego wartości materjalnej".

Okazuje się tedy, że nawet takie gadzinowe plemię, jak prusacy—choć pośrednio—też jeszcze mogą się na coś przydać.

(s.).

* * *

Nie udała się ofensywa polityczna na Wielkopolskę, zakończona sromotnym odwrotem ekspremjera towarzysza Moraczewskiego—więc czynniki rozkładowe próbują innego sposobu: deprawacji na tle seksualnem. Podjęta została programowa ofensywa kabaretowa na Poznań i inne miasta wielkopolskie. Jak jedna część Żydów, opatrzona w przeróżne—odpowiednio do chwili, miejsca i środowiska—pseudonimy, „robi" w bolszewizmie i komunizmie,—tak druga znów, by zdezorganizować te warstwy, do których prostackie hasła „przeciwburżujskie" trafić nie mogą, osłaniając się również pseudonimami, służy pozornie polskiej sztuce, a w rzeczywistości krzewi pornografję i rozpustę. Kabarety warszawskie w przeważnej części opanowane są przez udających Polaków żydziaków, którzy z tych przybytków lżejszej rozrywki uczynili przedsionki domów rozpusty, co—według twierdzeń znających stosunki—należy rozumieć nie figuralnie lecz dosłownie.

W Wielkopolsce kabarety polskie mało były znane i mało rozpowszechnione, istniały jedynie różne tingel-tangle niemieckie. Teraz gdy ich nie stało, ci i owi przedsiębiorcy postanowili Wielkopolskę uszczęśliwić kabaretami polskiemi, a nie znając stosunków po przyjeździe do Warszawy — w poszukiwaniu „odpowiednich sił artystycznych" — odrazu zostali przez zamaskowanych żydziaków opanowani. I oto ta sama deprawacja, gangrenująca od dłuższego czasu Warszawę, zabrała się do demoralizowania stolicy Wielkopolski. Co się nie udało socjaliście Moraczewskiemu, to postanowili zapomocą rozpusty osiągnąć patroni socjalizmu, Żydzi, występujący pod osłoną sztuki.

Wobec tego najazdu Żydów kabaretowych, w wielu wypadkach będących jednocześnie organizatorami lupanarów, Wielkopolsko baczność!

(s.).

* * *

Niektórzy ludzie i pisma niektóre tak uparcie pamiętają wciąż o tem, że kwestja pisowni jest kwestją pewnej umowy, konwencji literackiej, że ani rusz nie chcą się poddać żadnym uchwałom powołanych czynników, nawet w tych sprawach, w których absolutnie żadnych wątpliwości zda się być nie powinno, bo *wszystkie* gramatyki i wszyscy uczeni bez wyjątku przyjmują te same zasady.

Kilka takich błędów wskażę:

1. *Polak, Francuz, Anglik, Żyd.* Tak, wielką literą polecają pisać imiona narodowości wszystkie—powtarzam—bez wyjątku gramatyki. Tymczasem niektóre indywidua wyraźnie drwią sobie ze wszelkiej powagi i np. „Kurjer Warszawski", „Kurjer Poranny", „Przegląd Wieczorny", „Świat" i in. piszą stale: polak, francuz, żyd...

Nie uświadamiają sobie te pisma, jakie zamieszanie sprowadza ten ich upór dziwny, chociażby—w nauczaniu szkolnem, gdy się dzień w dzień zdarza, że uczeń, któremu nauczyciel poprawi owo nieszczęsne małe „p", odzywa się: „A przecież „Kurjer" tak pisze!"...

Zgadzamy się, że to rzecz umowna, lecz skoro *wszystkie* gramatyki każą pisać: Polak, Rusin..., to piszmy tak przecież wszyscy.

Zwłaszcza tu bruździ ów nieszczęsny Żyd! Czytamy czasem: Polak i żyd! Czy to my w ten sposób swą pogardę dla Żydów okazujemy? Dlaczegóż jednak Niemcy wszystkie swe rzeczowniki piszą wielką literą i żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl napisać, po-

wiedzmy: die laus, by tem swą pogardę dla tego stworzenia okazać.

Winniśmy tedy pisać i Żyda z dużej litery! (wyjątek: żyd-kleks!).

2. Drugi błąd, pokutujący zwłaszcza w mowie, ale i w pisaniu spotykany, to owo obrzydliwe: *tą* książkę, *tą* sprawę! Wszak to jest biernik, więc winno być „*tę* sprawę, *tę* kobietę"! Owo „*tą*"—to jest osobliwy błąd warszawski!

3. Chłopcy gazeciarze (a za nimi i szeroki ogół)— wykrzykują „Gazeta wieczoro!" (domyślać się trzeba „wieczorowa!"). Winno być „wieczorna" wszak, gdyż przymiotnik „wieczorowy" pochodzi od słowa „wieczór" w znaczeniu zabawa, więc np. suknia może być wieczorowa, lecz gazeta bywa „wieczorna"!

4. Petersburg czy Piotrogród czy Petrograd? Co to nas właściwie obchodzi, że nieboszczyk Mikołaj rozkazał swego czasu swym wiernym poddanym używać nazwy „Pietrograd"? Petersburg — to swego rodzaju... polskie miasto, tak jak Sybir jest polski. W dziejach naszych zapisał się Petersburg, jako Petersburg i takim powinien pozostać. Wszak używamy również niemieckiej nazwy dla Dyneburga, wbrew dźwiękowi słowiańskiemu: Dźwinsk. Wogóle nazwy miast rzadko się zgadzają z ich brzmieniem autentycznem. Mówimy wszak Rzym, Paryż, Medjolan, Monachjum, Wiedeń, nie zaś Roma, Paris, Milano, Muenchen, Wien (w tym ostatnim wypadku bierzemy przedmieście „Wieden" za całe miasto; swoista „pars pro toto"!).

A więc i nadal mówmy i piszmy „Petersburg"!

5. Pisownia „postępowa"! A to co za dziwoląg? A tak, są tacy, co uważają pomysły Kryńskiego za „postępowe" i ciągle jeszcze wypisują: zatym, przedewszystkim, owszym,—chociaż już nareszcie Akademja bodaj raz na zawsze bezwzględnie zniosła trącące staroświecką myszką pomysły i każe wszystkim pisać tak, jak się mówi: *potem, owszem!*

6. Dalej jeden błąd, który spotykałem i na łamach „Sprawy": pasożyt. Pisać należy wszak „pasorzyt", bo wyraz ten pochodzi nie od czasownika „żyć", lecz od rzeczownika staropolskiego: „ta rzyć", który oznaczał część tylną ciała ludzkiego. Więc—pasorzyt— tyleż co pasibrzuch.

7. Wreszcie nader często spotykamy błąd, to germański „*szemat*". Oczywiście wedle źródłosłowu greckiego powinniśmy pisać i mówić: „*schemat*".

(c.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

I. hr. **Gobineau.** — „ODRODZENIE" — sceny historyczne — w przekładzie Adolfa Strzeleckiego. Nakładem M. Arcta w Warszawie—1919, str. 600, cena 9 mk. 90 f.

Cenną książkę zdobyła nasza literatura przez przekład z jęz. francuskiego znakomitych „scen historycznych" Gobineau. Cieszyły się one już zdawna zasłużoną sławą, w Niemczech zwłaszcza, i dawno już były tłumaczone na wszystkie niemal języki cywilizowane.

Są to świetne studja z dziejów kultury odrodzenia włoskiego (od r. 1492 do r. 1560), w których historja ze sztuką tworzą przedziwnie zharmonizowaną całość. W szeregu barwnych, żywych i plastycznych obrazów dramatycznych przedstawia nam autor wspaniałą, jedyną w swoim rodzaju galerję typów artystów, papieży, monarchów, wodzów, kapłanów, pisarzy oraz kobiet. Czytelnik obcuje z Leonardem da Vinci, z Rafaelem, Michałem Aniołem, Botticellim, Bramantem, Ghirlandajem, Luinim, Corregiem, Tycjanem, Benvenutem Cellinim; dalej z Papieżami: Aleksandrem VI, Juljuszem II oraz z Medyceuszami: Leonem X i Klemensem VII, z Cesarzem Karolem V, z Cezarem i Lukrecją Borgia, z Savonarolą i z Machiavellim i t. d.

Wszystkie te postacie, jakkolwiek bardzo różne poziomem etycznym, mają ze sobą jeden rys wspólny: niepospolitość i świadome dążenie do stworzenia dzieł nieprzemijających, acz jedne z nich drogami bożemi, inni zaś — wręcz szatańskiemi zdążają. Postacie powyższe przedstawia autor z tak dużą dozą zrozumienia, pogłębienia psychologicznego i prawie zawsze z sympatją, że czytelnik czuje, jak strumień krwi gorącej przez żyły mu się przelewa i budzi żywe współczucie i podziw dla pracy ducha ludzkiego.

Szczególną sympatją obdarza jednak oczywiście autor takie postacie jak Michał Anioł, Rafael, Savonarola, Juljusz II, Machiavelli.

Prócz tej jednak galerji przeogromnych postaci maluje nam autor szereg scen, w których widzimy przeciętność owych czasów, a nawet wręcz odwrotną stronę medalu: łupiestwa, przekupstwo, rozpustę, chciwość, małoduszność, próżność i głupotę. Nad wszystkiem góruje jednak atmosfera wzniosłej żarliwości autora oraz jego szczerze katolicki duch, starający się we wszystkiem dostrzedz kierującą rękę Opatrzności.

Toteż historjozofja i nawet wogóle filozofja Gobineau zwróciła już baczną uwagę krytyki w Europie Zachodniej, acz u nas ten autor dotąd, niestety, nie był prawie wcale znany. Wdzięczność tedy wielka należy się tłumaczowi za niniejszy przekład (oraz za zajmujący wstęp), którego szata zewnętrzna, szczególnie jak na czasy obecne, przedstawia się b. dodatnio, m. in. znajdujemy pięć podobizn: Savonaroli, Cezarego Borgii, Juljusza II, Leona X i Michała Anioła. Szkoda tylko, że przekład roi się od błędów ze względu na nieustaloną pisownię.

S. C.

S. Cheliński: „**Rzeczpospolita wenecka**". Zarys dziejów i ustroju. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1919. Str. 52.

Jako Nr. 4-ty „Bibljoteczki historycznej" ukazała się praca p. S. Chelińskiego, będąca treściwem przedstawieniem dziejów Wenecji. Dla nas w chwili obecnej odradzania się państwowości polskiej bliższe poznanie ustrojów różnych państw dawniejszych i teraźniejszych ma szersze znaczenie. Z tych względów rzecz omawiana zjawia się bardzo na czasie.

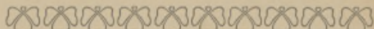
„**J. E. ks. Biskup Sufragan Lubelski A. J. Bożeniec Jełowicki, Biskup Lorymejski**". Wydanie II. Warszawa, 1919. Nakładem redakcji „Na Straży". Str. 18.

Wydawnictwo okolicznościowe z powodu konsekracji, ozdobione wizerunkiem nowo kreowanego dostojnika Kościoła.



Przyjaciół naszego pisma prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Komplety „SPRAWY" od Nr. 1-go są do nabycia w Administracji, ul. Zgoda 5, w podwórzu.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5. w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.